Nr. 50. Lwów — Piątek dnia 1 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k, dawaj dostawą we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, zdonytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Albina B. | Pamfila B. — Jutro: św. Symplicyusza | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 15. Zachód „ „ 5 „ —

Długość dnia godzin 10 min. 45. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rokowania ugodowe.

Dziś zaczęły się w Wiedniu bezpośrednie układy ministrów węgierskich z austryackimi o przyszły stosunek ekonomiczny między obu połowami monarchii. Wczoraj jednocześnie w Peszcie i Wiedniu odbyły się narady gabinetowe, na których ustalono, czego każdy z dwóch rządów ma się domagać, poczem pp. Wekerle i Kossuth z podsekretarzami stanu i referentami odjechali do Wiednia. Nie ustał jeszcze półurzędowy spór o to, czy układy koniecznie muszą być skończone w Wielką Sobotę, czy też można będzie nieco je przewlec, ale ta sprawa traci znaczenie wobec faktu, że właściwie rokowania mogą być odrazu zamknięte z powodu nieporozumienia na punkcie terminu, do którego powinien trwać nowy układ, jakakolwiek będzie treść jego. Ta kwestya jest pierwszą skałą, na której wszystko może się rozbić. Nietylko rząd austryacki, ale także wszystkie inne polityczne i ekonomiczne czynniki w Austryi żądają albo ugody długoterminowej, albo też żadnej. Świeżo w sejmie morawskim baron d' Elvert w imieniu Niemców wniósł rezolucyę, domagającą się od rządu, aby na samym początku rokowań postawił kwestyę trwania nowej ugody i jeżeli Węgrzy nie zgodzą się na długą, to żeby od razu dążył do rozdziału. Czesi przyłączyli się do tej rezolucyi. Nie podlega wątpliwości, że tego samego pragną w Austryi wszyscy, zapatrujący się na stosunek do Węgier wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego. Lecz jest jeszcze inne ważne stanowisko, o którem rząd nie może zapominać. Oto, rozdział ekonomiczny nieuchronnie prowadzi do rozdziału wojskowego, a następnie dyplomatycznego, poczem pozostałaby tylko unia osobista. W interesie mocarstwowego znaczenia monarchii potrzeba tego uniknąć. Wprawdzie teraźniejsza większość w sejmie węgierskim wcale się z tem nie tai, że ostatecznym jej celem jest właśnie taki rozdział, a ponieważ ona dodaje, że koniecznie go się dobije, przeto możnaby powiedzieć, iż pozycya, skazana z góry na stracenie, nie jest warta obrony. Ale stronnictwo niezawisłości nie jest wiecznem; już dziś pęka, a po zaprowadzeniu powszechnego głosowania zapewne zniknie z politycznej widowni; zatem nie ma najmniejszego powodu ułatwiać mu tego, czego ono samo nie zdoła przeprowadzić.

Co się rozumie pod słowami „długa ugoda?“ Podobno rząd austryacki nazywa długą ugodę taką, która po roku 1917-ym trwałaby najmniej lat dziesięć, czyli od bieżącego roku okrągło lat 20. I to ma być minimum, konieczne tak ze względu na uspokojenie monarchii, jak też w interesie przemysłu i przywileju bankowego. Co do Banku austro-węgierskiego, to przywilej jego, kończący się w r. 1910-ym, nie może być odnowiony tylko na lat siedm, t. j. do roku 1917-ego, bo na to nie zgodzą się akcyonaryusze. Wogóle za krótki to termin na trwanie unii monetarnej.

Natomiast — jak donoszą z Pesztu — rząd węgierski postanowił domagać się odnowienia ugody tylko do roku 1917-ego — i to się nazywa „krótką ugodą“. Od biedy może być i krótka, jeżeli wszystko, co teraz obowiązuje, pozostanie bez zmiany. Byłoby to przedłużeniem prowizoryum, do którego już się nawykło od lat dziesięciu. Taki stan niezaprzeczenie byłby bardzo przykry dla obu połów monarchii; trwałby w dalszym ciągu zastój przemysłowy; ale Węgry cierpiałyby na tem więcej od Austryi i w końcu zbrzydziłyby sobie myśl rozdziału. Już teraz zaczyna im ogromnie dolegać niedawna chaotyczna przeszłość: dochód z podatków ustawicznie maleje, emigracya szalenie wzrasta, głuchy pomruk unosi się nad wioskami, agitacya antispołeczna rozwija się nadzwyczajnie, w słowackich okolicach zaczęły się szkolne strejki na wzór poznańskich, pojawiają się nawet bandyci. To wszystko są objawy niezdrowia — zapowiedź buntu przeciw stronnictwu niezawisłości, które zapobiega rokoszowi uchwaleniem naprędce różnych ustaw socyalnych, jak ustawa o ubezpieczeniu robotników, o popieraniu przemysłu, o subwencyonowaniu żeglugi i t. d. Krótki termin ugody z zachowaniem jej dotychczasowych warunków więcej zaszkodzi Węgrom niż Austryi, a ponieważ nie ułatwi późniejszego rozdziału wojskowego i dyplomatycznego, przeto z austryackiego stanowiska jest możliwy do przyjęcia, jeśli nie będzie lepszego wyjścia.

Lecz oto zachodzi ta trudność, że Węgrzy, stawiając krótki termin ugody jako zasadę, jednocześnie gruntownie zmieniają dotychczasowe warunki. W ich pojęciu „krótki termin“ — to układ tylko do roku 1917-ego, a potem całkowity rozdział, który jednak nie wyklucza różnych specyalnych traktatów wzajemności, odróżniających stosunek austro-węgierski od stosunków z każdem innem państwem. Co zaś do nowych warunków tego „krótkiego terminu“, to Węgrzy dmą rzeczywiście w bardzo wielki puzon. Trudno temu się dziwić, bo stronnictwo niezawisłości było takim Papkinem, że dziś musi przecież utrzymać się w roli. Oto więc — jak donoszą z Pesztu — węgierscy ministrowie przywieźli do Wiednia takie żądanie:

Nowa ugoda będzie zawarta tylko do 1917-ego roku, przyczem Węgry natychmiast otrzymają następujące ułatwienia: uznanie autonomicznej taryfy i wszystkich ustaw celnych, jakie sejm węgierski uchwali; wyjęcie cukru, piwa, wódki i nafty ze swobodnego obrotu handlowego między obu połowami monarchii, to znaczy, że na te towary austryackie Węgry będą mogły nakładać opłaty celne, co oczywiście jest im potrzebne dla poprawienia zaszarganego budżetu; niezwłoczne ustawowe przekształcenie związku handlowego i celnego w traktat handlowy i celny, z tem orzeczeniem, iż traktaty handlowe, których monarchia austro-węgierska jeszcze nie zawarła, lecz dopiero zawrze, jak naprzykład z Rumunią, Serbią i Bułgaryą, będą już zawierane osobno przez Austryę, a osobno przez Węgry, lubo brzmieć one powinny identycznie na czas trwania „krótkiej ugody“; ustawy o patentach i markach ochronnych natychmiast przestaną być wspólnemi.

Oto warunki, z którymi Węgrzy dziś przystępują do układów z Austryą o nową ugodę na krótki termin. Wiemy więc, czego żądają, ale nie mamy najmniejszego pojęcia o tem, co mogłyby nawzajem ofiarować Austryi. Wprawdzie to nie ich rzecz myśleć o wynagrodzeniu, które dla Austryi będzie dostateczne: niech się nad tem zastanawia rząd austryacki. Ale chodzi tu o to, iż owe węgierskie żądania są tak wielkie, że w zamian za nie nic Węgry dać nie mogą. Gabinet wiedeński może bardzo łatwo powiedzieć: Oto z kapitału akcyjnego Banku austro-węgierskiego nie może iść ani grosza austryackiego na Węgry, a rolnicze produkta węgierskie, jak pszenica, chmiel, słód, wino, bydło rzeźne i mięso muszą być wyjęte ze swobodnego obrotu, to znaczy, mogą w Austryi podlegać ocleniu. Będzie to słuszna odpowiedź na węgierskie warunki, ale czyż Węgrzy mogą na to się zgodzić? Z góry wiadomo, że nie. A innego ekwiwalentu dać oni nie mogą.

Tak więc w danej chwili nie widzimy punktów stycznych między obu rządami, które dziś przystąpiły do układów. Ale — jak Niemcy mówią — zupy się nie jada tak gorącej, jak się ją gotuje. Nie początek rokowań zadecyduje o ugodzie, ale ich koniec.

Sprawa kościelna we Francyi.

Rozbiła się pojednawcza akcya ministra wyznań Brianda wspólnie z paryskim arcybiskupem x. kardynałem Richardem i zgoła nie wiadomo, co będzie. Papież zakazał zawierać kontrakty dzierżawne o używanie kościołów. Stało się to z kilku ważnych powodów. Przedewszystkiem dlatego, że ministeryum obstawało, aby kontrakt dzierżawny był zawierany z każdym nowym proboszczem, przyczem prefekt miałby prawo nie zgodzić się na osobę proboszcza. Ten warunek wysunął w ostatnich dniach p. Clemenceau, poparty z uniesieniem przez radykałów. Wyraźnie powiedzieli oni, że chodzi im o to, aby zakonnicy, wydaleni z Francyi, nie wrócili do niej za zezwoleniem Papieża jako xięża świeccy i nie obejmowali probostw. A znów zwierzchność kościelna nie robiła z tego tajemnicy, że właśnie tacy zakonnicy, zwolnieni przez Papieża z klauzury, będą ubiegali się o probostwa, bo najpierw świeckich xięży nie wystarczy na obsadzenie wszystkich probostw, z których wiele, bardzo wiele, było dotąd w rękach zakonów; a następnie, skoro proboszczowie są skazani na ubóstwo, to nikt bardziej do niego się nie nadaje, jak właśnie zakonnicy, którzy ślubowali ubóstwo. Oprócz zaś tego, dopóki się nie ułożą nowe stosunki, jest rzeczą bardzo ważną, aby proboszczami byli kapłani ascetyczni, którzy zerwali ze światowemi stosunkami. Ale właśnie takich kapłanów nie chcą mieć we Francyi teraźniejsi jej gospodarze i dlatego to Clemenceau wymyślił ten nowy warunek. Lecz rząd wysunął jeszcze inną trudność. Przez prefekta Sekwany oświadczył on x. kardynałowi Richard'owi, że oddając skonfiskowane kościoły na własność gminom, wyraźnie się zastrzegł, iżby świątynie nie były używane na żaden inny cel, oprócz religijnego, przyczem one mogą być wydzierżawiane duchowieństwu tylko tego wyznania, do którego świątynia dotąd należała. Zatem jest wszelka pewność, że gminy oddadzą kościoły do użytku katolikom i że władze będą pilnowały tego, iżby bez zezwolenia proboszcza-dzierżawcy nikt nie odbywał w kościołach żadnych zgromadzeń, wieców lub targów. Lecz jeżeli ktoś zechce urządzić w kościele serenadę, lub tańce, albo palić cygara, przechadzać się, prowadzić rozmowę, wreszcie, jeżeli ktoś zechce przedrzeźniać nabożeństwo, to na to wszystko rząd nie poradzi, bo absolutnie nie wie, co jest dozwolone w kościołach, a co nie, nadto zaś wymienione wyżej czynności nie są wogóle zakazane przez ustawy, a zatem proboszczowie-dzierżawcy nie będą mogli zanosić skarg do sądów. A jednak takie nadużycia mogą przecież się zdarzać i mogą się stać przyczyną jakiegoś nieszczęścia. Aby tego uniknąć, rząd gotów jest wykonywać delikatny nadzór nad każdym kościołem, którego proboszcz-dzierżawca zawrze z policyą odpowiednią umowę, a w niej szczegółowo wymieni, co sam będzie robił, na co innym pozwala, a czego nie chce mieć w świątyni. Rząd nikogo nie zmusza do zawierania takich umów, tylko oświadcza, że gotów ją spisać z każdym proboszczem-dzierżawcą. Na to odrzekł x. kardynał, że właściwie rząd powinien sam wiedzieć, co jest w kościołach dozwolone, a co nie, i trudno zrozumieć, po co udaje, że tego nie wie. Lecz mniejsza już o to. Jeżeli koniecznie chce mieć takie umowy, to będzie je miał, lecz nie z każdym proboszczem z osobna, ale z wszystkimi odrazu i to przez episkopat, a to warunki umowy można wstawić w kontrakt dzierżawny. Na to rząd się nie zgodził, z czego wynika, że chce każdego z osobna proboszcza wziąć umową w kuratelę i zwolna go cisnąć, a który z nich nie zawrze umowy, ten będzie wystawiony na dokuczliwości różnych awanturników, jakich z pewnością dość się znajdzie. Krótko mówiąc, rząd widocznie chciał, nie kijem to pałką, zmusić proboszczów do zależności od policyi. Dlatego Papież zakazał przyjmować takiego konia trojańskiego, jakim będą dzierżawy na takich warunkach.

Korespondencye.

Wiedeń 27 lutego.

(Ustępstwa językowe dla aspirantów do wojskowych zakładów wychowawczych. — Wspomnienie z procesu Ofenheima).

(y). Zarząd wojskowy uczynił właśnie bardzo ważne ustępstwo językowe na korzyść nieniemieckich narodów, zamieszkujących Austryę. Oto w ogłoszonym tymi dniami konkursie na obsadzenie wolnych miejsc w wojskowych zakładach naukowych po raz pierwszy zrobiło ministerstwo wojny aspirantom narodowości nieniemieckich tę ulgę, że pozwoliło, ażeby egzamin wstępny do wojskowych niższych szkół realnych składali w swym języku ojczystym, przyczem nieznajomość języka niemieckiego nie będzie stanowiła przeszkody do przyjęcia danego chłopca do zakładu wojskowego, jeżeli tylko okaże się, że chłopak ten ma zdolności. Tylko od aspirantów do wyższych szkół realnych i do akademii wojskowej wymagać się będzie znajomości języka niemieckiego w tym stopniu, aby mogli z pożytkiem odbywać studya w tych zakładach naukowych.

Jedno z czasopism finansowych przypomina swym czytelnikom, że na dzień dzisiejszy przypada 32-ga rocznica zakończenia słynnego procesu Ofenheima, który rozegrał się był przed wiedeńską ławą przysięgłych w czasie od 7-go stycznia do 27-go lutego 1875. Przy tej sposobności jeden z najstarszych reporterów sądowych ogłasza szereg wspomnień osobistych o tym procesie, który, zdaniem jego, był najbardziej zajmującym ze wszystkich, jakie wogóle kiedykolwiek rozegrały się przed sądami austryackimi. Przed trybunałem sądowym przesunął się szereg najwyższych dygnitarzy, w ich liczbie jeden z ministrów w czynnej służbie, tj. minister handlu br. Banhaus, trzej pensyonowani ministrowie, Giskra, Plener i Grocholski, jeden z późniejszych ministrów, br. Pino, dwaj książęta: Leon Sapieha i Sanguszko, tudzież wielu parlamentarzystów i najwyższych urzędników. Między świadkami znajdował się jeden ślepy, jeden głuchy i jeden głupkowaty. Rozprawa obfitowała w liczne epizody prawdziwie dramatyczne, a aż do ostatniej chwili zdawało się, że Ofenheim zostanie zasądzony. To też uwolnienie jego wywołało niemałą sensacyę. *Fremdenblatt* napisał, że taki wynik sprawy wytłómaczyć się da chyba tylko tem, że popełniono ten błąd, iż z procesu rachunkowego zrobiono proces polityczny, skutkiem czego utwierdzono sędziów przysięgłych w mniemaniu, że rząd chce koniecznie przeforsować zasądzenie Ofenheima. Także występujący w roli oskarżyciela publicznego prokurator hr. Lamezan, jakkolwiek był świetnym mówcą i deklamatorem, nie opanował należycie przedmiotu, gubił się w drobiazgach i zamiast konsekwentnie dążyć do wyświetlenia tego, co naprawdę stanowiło oszustwo, zeszedł na bezdroża tanich efektów oratorskich. Właściwie bowiem powinno było oskarżenie obejmować tylko jeden punkt, a mianowicie, że zarząd towarzystwa kolei czerniowieckiej oddał Anglikowi Brasseyowi budowę całej linii kolejowej w jeneralne przedsiębiorstwo i objął ją następnie od niego bez dokładnego zbadania, czy budowa została dobrze wykonana. Tymczasem prokurator hr. Lamezan wyszukiwał szczegóły drugorzędne, jak np. że angielscy akcyonaryusze kolei Czerniowieckiej robili Ofenheimowi prezenta, albo też, że Ofenheim przez powierzenie wrocławskiej firmie Izydora Richtera sfinansowania pożyczki na budowę linii z Suczawy do Jass oszukał towarzystwo kolejowe, podczas gdy Richter utrzymywał, że to on został oszukany itp. Także rozmaite inne szczegóły rozprawy skompromitowały powagę prokuratora, bo np. pomiędzy ofiary lichego zbudowania kolei Czerniowieckiej wstawił on także pewnego chłopa, który przechodząc torem kolejowym, zginął od uderzenia piorunu, i pewne dziecko budnika, któremu polujący w pobliżu toru kolejowego myśliwi wystrzelili oko.

Natomiast świadkowie odwodowi, powołani przez Offenheima, znali sprawę doskonale, a zeznania ich robiły bardzo dobre wrażenie na przysięgłych. Najsilniejsze zaś wrażenie sprawiły zeznania hofrata Maxymiliana Webera, syna znanego kompozytora, twórcy „Strzelca Wolnego“. Owóż hofrat Weber zeznał, że gdy zaostrzył się konflikt między ministerstwem handlu a koleją Czerniowiecką, Ofenheim przyszedł do niego do biura i oświadczył gotowość złożenia urzędu jeneralnego dyrektora tej kolei, jeżeli tylko przez to odwróci grożące tej kolei zaprowadzenie sekwestru rządowego. Weber zakomunikował to ministrowi Banhausowi, a on odpowiedział, że jeżeli Ofenheim istotnie ustąpi, w takim razie rząd będzie wspaniałomyślny. Jakoż zaraz w biurze Webera napisał Ofenheim swą rezygnacyę, mimo to jednak po paru dniach zaprowadzono sekwestr.

W końcowem stadyum rozprawy zaszedł epizod dramatyczny, gdy przewodniczący sądu Wittmann, podczas swego resumé zemdlał i nie mógł dalej uczestniczyć w rozprawie. Na jego miejsce objął przewodnictwo jeden z wotantów, radzca Gernerth i dokończył przerwane przez Wittmanna resumé. Wśród przysięgłych opowiadano sobie, że Wittmann zachorował ze zmartwienia, spowodowanego tem, że prezydent wyższego sądu br. Hein miał mu zarzucić, że niedołężnie prowadzi rozprawę i zbyt wielką swobodę zostawia obrońcy drowi Neudzie.

To zdecydowało o uwolnieniu Ofenheima, przysięgli bowiem oburzeni takiem wpływaniem wyższych władz na trybunał, zaprzeczyli jedno z postawionych im pytań 7 głosami przeciw 5, drugie 10 przeciw 2, a trzecie 11 przeciw 1. Obrońca dr. Neuda, usłyszawszy ten werdykt, wyjął z kieszeni angleza białą chustkę i położył ją na stole. Był to znak umówiony z Ofenheimem na wypadek uwolnienia. I bez tego jednak dowiedział się Ofenheim przedtem o pomyślnym dlań wyniku, gdy bowiem dozorca więzienny wprowadzał go do sali, jeden z urzędników sądowych, stojący we drzwiach, szepnął mu do ucha „Freigesprochen“. — Po ogłoszeniu wyroku prokurator Lamezan w najwyższej pasyi zabrał swe papiery ze stołu i wyszedł, jak furya z sali, Ofenheim zaś w towarzystwie dra Neudy wsiedli do czekającego na nich przed bramą powozu, przyczem zdarzył się skandalik, iż pewna grupa ludzi stojących przy bramie, wzniosła okrzyk na cześć Ofenheima.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Dalszy ciąg mowy Bülowa brzmiał następująco: Przyjaciele Bebla porównywali go z Kromwellem i Cezarem. (Wesołość). Paradne zestawienie: Juliusz Cezar i August Bebel! (Wielka wesołość). Stronnictwo demokratyczne z autokratycznem zacięciem — przecież to *contradictio in adjecto*. (Bardzo dobrze!) Klęska socyalistów jest karą za niesłychane w całem świecie grubiaństwa prasy socyalistycznej, która na równi z Kalibanem*) prześladuje wszystko, co jest szlachetne, a urodzona z nienawiści, musi dojść aż do tonu trzody chlewnej. Klęska socyalistów jest dalej sprawiedliwą karą za bezwzględne prowadzenie walki klasowej, za despotyzm i terroryzm partyi, za prześladowanie tych robotników, którzy są chętni do pracy. Spodziewam się, że zwolennicy istniejącego porządku rzeczy wystąpią z odwagą przeciw tym ekscesom socyalistów, a władze spełnią swój obowiązek i będą energicznie ochraniały porządek publiczny i wolność przed teroryzmem socyalistów. (Żywe oklaski).

Klęska dalej była karą za socyalistyczną politykę negacyi i krytykowania wszystkiego. Wnioski pozytywne socyalistów zawierały żądania nie do spełnienia, z umysłu stawiane, aby wzbudzić niezadowolenie. Jeżeli rząd wydobył z nich ziarna, t. j. to, co dało się przeprowadzić, to socyaliści prawie zawsze występowa-

*) Kaliban jest to dziki potwór, podobny trochę do zwierzęcia, o uczuciach najpodlejszych w świecie, odzywający się zawsze przekleństwami i impertynencyami, a występujący w komedyi Szekspira „Burza“. Oto naprzykład jak on przemawia: „Bodajby wszelkie zatrute wyziewy, jakie wysysa słońce z zgniłych bagien, błot i mokradeł spadły na was i was nawskróś zaraziły“. *(Przyp. Red. Przegl.)*

21)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

A szczęście to zdobyć chciała, mimo Boba. Wszakże miała jedno tylko krótkie życie! Oby szczęście to zdobyć. Pani Anna rozejrzała się po pokładzie, jakby coś rozjaśniło się nagle w niej. Pełno tu było ludzi: mężczyzn, którzy dążyli do urzędu, kobiet, które jechały do miasta po sprawunki.

Na schodach ukazał się właśnie znajomy pani Anny. Zbliżył się do niej z ukłonem, zapytał o Boba i usiadł.

Anna odpowiedziała na jego pytanie i dziwiła się sama, że to tak nietrudno. Podczas gdy mówił, poczęła myśleć o domu, nie zdając sobie sama z tego sprawy. Myślała o Jerzym, a podczas gdy jej myśli zajęte były dzieckiem, opowiadał jej sąsiad żywo dalej. Opowiadał o niedawno odbytem wydarzeniu, którem bawiły się gazety, i wygłaszał zabawne zdania o niem. Podczas gdy on mówił, pani Anna myślała: „Czy będę mogła rozłączyć się z Jerzym? Co stanie się z nim? a gdy dorośnie kiedyś?“

W tem spostrzegła, że sąsiad jej zakończył opowiadanie i twarz jej przybrała posłusznie wyraz stosowny do słów, które brzmiały jej jako tło własnych jej myśli. Uprzejmy pan prosił, aby mu wybaczyła, miał pomówić parę słów z kimś innym. Ukłonił się i odszedł. Anna spostrzegła, gdy odchodził, że miał nowe, jasne buciki na sobie.

Pani Annie zdawało się, jakby ucichło wszystko w koło niej i bliska była płaczu na myśl, że tak samotną jest i że nie ma z kim rozmawiać. Dlaczego odjeżdżała? I gdzie jechała? W tem przyszła jej myśl, myśl, której nie miała dotąd, lub której może nie miała odwagi sformułować. Zdawało jej się jednak, że przez cały czas myślała nieustannie o tem. Oto rozmówiła się z Bobem bez wiedzy Gösty, mimo to, że Gösta przestrzegał ją przed nierozwagą przedwczesną i napominał, aby panowała nad sobą.

Annę ogarnął nieokreślony lęk tem silniejszy, im bardziej zbliżała się do celu. Lęk ten silny był i nierozsądny, jak lęk przed ciemnością. Byłaby chciała powstrzymać maszynę, lub ubłagać kapitana, by zawrócił. Byłaby chciała prosić pierwszego obcego człowieka o pomoc, o to, by zechciał ratować biedną, samotną kobietę, która winna była i bezbronna. Lecz szybko i pewnie mknął parowiec dalej i zrozumiała, że nie może zawrócić. Mijali wybrzeża znane jej i ujrzała Sztokholm: wielkie, drżącym blaskiem porannego słońca oświetlone miasto! Parowiec przybił do portu i pani Anna wysiadła znużona, pełna gorącego pragnienia pomocy i oparcia. Zauważyła też, że nie ma jeszcze dziewiątej.

Pani Anna przeszła szybko most północny i zwróciła się ku ogrodowi królewskiemu. Obudził się w niej dziwny lęk, aby nie być widzianą. Nie miała już dawnej pewności siebie. Wszak już nie jest uczciwą żoną, której wolno kroczyć z podniesioną głową, żoną pewną oparcia, które ma w mężu. Jest kobietą, która spaliła za sobą mosty i która weszła na złą drogę, jedną z tych, które świat ukamienowuje i które może niczego lepszego nie są warte. Pani Anna szła więc prędko, nie spoglądając ani w prawo, ani w lewo. Z bijącem sercem weszła do bramy domu i radaby ukryć się przed okiem portyera, które ją śledzi z poza małego okienka. Gdy przeszła dwa piętra, uczuła, że serce jej bije, jakby pierś jej rozsadzić miało, i że jest prawie bliską omdlenia. W końcu zebrawszy się na odwagę, przycisnęła dzwonek. Potem spostrzegła, że siedzi u Gösty na sofie i widzi go przed sobą zmieszanego, niepojmującego, dlaczego przyszła. Chciała go przygotować, ale nie umiała. Słowa cisnęły jej się na usta i nie mogła ich powstrzymać. Wysunęła los swój na życie i śmierć — i rzekła:

— Rozmówiłam się z Bobem. Wie już o wszystkiem.

— Kiedy? — zapytał Gösta. — Kiedy?

— Wczoraj, gdy wróciłam do domu — mówiła pani Anna. — Był na pomoście i oczekiwał mnie. Miał małą latarkę kieszonkową, zupełnie taką, jak twoja. Widziałam jak światło jego zabłysło, właśnie w chwili, gdy twoje zagasło. Och jakżeż straszne to było! jakie straszne!

Pani Annie zdawało się, że temi słowami wyjaśniła wszystko, wiedziała też równocześnie, że postąpiła wbrew życzeniu kochanka.

— Wybacz mi — prosiła. — Nie mogłam zrobic inaczej.

Gösta Wickner nie rozumiał jej. Obudził on się dziś pełen silnej woli i ochoty do pracy i pojąć nie mógł, jak blask latarni, który zagasł, a potem znowu zabłysnął, mógł spowodować podobną ewolucyę. Gösta znał jednak dobrze kobiety i wiedział, że jeśli bywają one wzburzone, opanować je można jedynie, jeśli sądzą, że są zrozumiane. W jednem mgnieniu oka pojął, że trzeba mu użyć teraz całej siły i przewagi tego wszystkiego, na co zdobyć się mógł w natchnieniu tej chwili. Kocha ją, będzie kochał zawsze. Tylko teraz jedynie nie ma czasu. Tylko dzień jeden zwłoki.

Usiadł obok niej na sofie i ujął jej rękę. Słyszała, że począł mówić. Ale nie zrozumiała zrazu co mówi. Mówił coś o jakiemś towarzystwie akcyjnem, o jakiejś sprawie. Teraz dopiero powierzył Gösta Wickner kochance wszystko. Opowiadał jej o najtajniejszych swych planach. Podniecał się własnemi słowy i oczy błyszczały mu. Mówił dużo i płynnie i wreszcie poczęła pani Anna słuchać. Widziała świetną przyszłość przed sobą, bogactwo i życie pełne przepychu, zabaw i niezależności. I zrozumiała go, gdy dodał w końcu:

— Potrzeba mi jedynie jednego dnia, jednego jedynego dnia, a dopnę wszystkiego. Dziś się to rozstrzygnie. Dziś muszę być pełen zimnej krwi, panem nerwów mych i siebie samego. Dzień dzisiejszy należy do sprawy. Ale począwszy od dzisiejszego wieczora jestem twoim — i pozostanę nim na zawsze.

Pani Anna słyszała to wszystko i duszę miała pełną uradowania. Wydało jej się, jakby kochała dotąd niepozornego, ubogiego mieszkańca chatki, a on oto zrzucił płaszcz, aby ukazać jej łańcuch książęcy, który krył pod ubogą odzieżą. Czuła jednak, że byłaby szczęśliwszą, gdyby on teraz — teraz właśnie — więcej miał czasu dla niej. Gdyby był ją wziął w ramiona i utulił, byłby spełnił pragnienie jej snów, o którem to zapomnieć musiała. Lecz zapał jego i siła były tak wielkie, że napełniły ją spokojem, tym spokojem, który wynika z ufności w siłę czyjąś, co silniejszą jest od własnej naszej siły. W tem uczuciu zaniknęły wszelkie inne i pani Anna uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia. Uśmiechała się do przyszłości, która jej miała zwrócić wszystko, co utraciła. Uśmiechała się do człowieka, który ją podniósł do siebie i zmusił do powtórnego kochania.

Z tym uśmiechem na ustach, słuchała tego, co jeszcze jej mówił. Słuchała jego rad, jak ma dzień spędzić, odebrała klucz, który jej dał, aby mogła wychodzić i wracać swobodnie i odpowiadała odważnie na jego pocałunki, gdy odchodził i pozostawiał ją samą.

Potem rozejrzała się bezradnie po pustych pokojach i myślała o dziwnym, długim dniu, który ją czekał. I w samotności wstąpiło na nią uczucie, jakby ulgi, które wybucha potokiem łez. Wiedziała już teraz, że stanie się żoną człowieka, któremu się oddała. I wyznała przed sobą sama, że to, co ją męczyło, od chwili, gdy wyzywając los, rozmówiła się z Bobem, było lękiem, aby nią nie wzgardził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

li przeciw temu. Niemożliwem jest porozumienie z socyalistami, póki prowadzą oni swawolną i zbrodniczą propagandę strejków masowych i rewolucyę i póki pozostaną fantastami i terorystami, będącymi w sprzeczności z kulturą europejską.

Klęska socyalistów jest dalej zasłużoną z powodu fałszów, jakimi walczyli oni podczas agitacyi, negując nasz ciągle wzrastający dobrobyt, a dalej z powodu niepatryotycznego ich zachowania się. Tylko niemieccy socyaliści stawiają ideał międzynarodowy ponad narodowy, tylko im brak zmysłu dla żądań narodowych. Według Bebla, socyalistom wolno tylko wówczas bronić ojczyzny, jeżeli hasła partyjne na to pozwolą. Czy francuscy socyaliści coś podobnego powiedzieli? Nazywamy to wyparciem się ojczyzny, jeżeli się stawia partyę ponad ojczyzną, jeżeli się życzy ojczyźnie Sedanu pod warunkiem, że partya na tem zyska.

Twierdzenie *Vorwärt'u*, jakobyśmy się trzymali południowo-zachodniej Afryki tylko po to, aby stamtąd zagrabić angielskie posiadłości w Afryce południowej, jest nikczemnem oszczerstwem. (Żywe oklaski, wrzawa wśród socyalistów). Taki zamiar nigdy nie istniał i nigdy istnieć nie będzie. Jest to rzeczą godną potępienia, jeżeli twierdzi się takimi fałszami podjudzać na nas zagranicę. (Oklaski). Takie kłamstwa spowodowały, że za granicą tu i owdzie uważano wynik wyborów za zagrożenie pokoju, gdy w rzeczywistości wzbudza on tylko nadzieję utrzymania pokoju i dobrych stosunków z wszystkiemi państwami.

Klęska socyalistów okazała nicość twierdzeń o naturalnym i ekonomicznym wzroście socyalnej demokracyi. Jeżeli burżuazya się połączy, to zdobędzie ona także resztę wielkich miast, a także i Berlin. Znaczenie klęski socyalistów tkwi w tem także, że burżuazya zwyciężyła w walce z socyalistami przy możliwie najswobodniejszem prawie głosowania.

Ale burżuazya musi i nadal pozostać czynną. Socyalistyczne niebezpieczeństwo nie jest jeszcze trwale pokonane. Polityka społeczna, w której Niemcy wszystkim innym przodują, musi być dalej prowadzoną. Teorya sprzeczności kapitału i pracy musi być zbita. Interesa pracodawców i robotników są solidarne. Sądzę, że po ciężkich walkach nadejdzie dzień, w którym na ruch socyalno-demokratyczny spoglądać będziemy, jak człowiek po wyzdrowieniu na ciężką chorobę, jak budzący się na sny nieprzyjemne. (Oklaski).

P. Richthofen (konserwatysta), wita z zadowoleniem oświadczenie kanclerza, pochwala udział rządu w walce wyborczej i zapewnia rząd o współdziałaniu partyi konserwatywnej w pracy narodowej nowego parlamentu.

Książe Radziwiłł oświadcza, że nie może powiedzieć, aby przyłączał się do oklasków, jakimi uwieńczono pierwszą mowę kanclerza. Widzę w niej kilka punktów spornych. Przedewszystkiem ustęp, w którym usiłował kanclerz podburzyć t. zw. narodowych katolików przeciw centrum. Reprezentacya centrum w całym kraju jest silnie ugruntowana. Cały świat katolicki zazdrości nam posiadania stronnictwa centrum. Na jedną myśl godzę się z kanclerzem, to jest na wezwanie, aby prawda była naszą myślą przewodnią. Wezwanie to chciałbym wystosować do rządu, zwłaszcza do ministerstwa pruskiego.

Lecz jak wygląda ta gwiazda przewodnia wiecznej prawdy w pruskiej polityce wobec moich rodaków? Nie mogę powiedzieć, aby polityka, którą Prusy i państwo niemieckie stosują wobec polskiej ludności, gdzie zachowują się jak we własnym rewirze polowań, aby polityka pozbawiania praw była z tą przewodnią myślą w zgodzie. Jeśli obywatel państwa prześladuje się wyłącznie z powodu ich narodowości i pozbawia się ich praw, czyż to jest sprawiedliwość? Polskiemu rolnikowi dlatego, że jest Polakiem, zabrania się zbudowania własnego domu na własnym gruncie; albo — co na jedno wychodzi — czyni się to zależnem od pozwolenia przewidzianej regencyi, która zawsze odmawia pozwolenia, gdy chodzi o Polaka. Jest że w państwie kulturnem możliwą taka krzycząca niesprawiedliwość!

Położenie szkolnictwa nie jest wcale tak dobrem, jak gdzieś jeden z mówców poprzednich. Pewne zarządzenia administracyi szkolnej stoją w sprzeczności z wszelkiemi pojęciami nowoczesnej kultury, a wcale nie mówię teraz o sprawie obecnego strejku szkolnego. Że mogło przyjść do niebywałych stosunków na polu szkolnictwa, przypisuję to rządowi pruskiemu (żywe potakiwania centrum i Polaków), który przez lekceważenie potrzeb kraju, przez prześladowanie i tępienie języka polskiego, stworzył podstawę, na której wyrosły skutki, nad którymi rząd teraz obłudnie ubolewa. (Żywe przerywania i rozmaite okrzyki na prawicy i lewicy).

Przewodniczący: Nie wolno panu zarzucać rządowi pruskiemu obłudnych motywów. (Oklaski na prawicy i lewicy).

Radziwiłł. Nie chcę tym tematem dalej się zajmować, ponieważ wiem bardzo dobrze, że nie należy on przed forum tej Izby. Muszę jednak wobec tej Izby stwierdzić, że mamy prawo zajmować tu odrębne stanowisko narodowe. (Żywe potakiwania Polaków. Protesty). Zrządzeniem boskiem staliśmy się obywatelami państwa niemieckiego i pruskiego (głosy: „bardzo dobrze“, Polaków) i dlatego mamy pewne obowiązki i prawa (bardzo słusznie: na prawicy i wśród narodowych liberałów) i obowiązki nasze spełniamy w zupełności. (Głosy: No, no i oklaski na ławach polskich). Wystarczy tylko przypomnieć wojny z r. 1866 i 1870, w których naród nasz przyczynił się do założenia tego państwa, w którego parlamencie obecnie się znajdujemy. A jaka była wdzięczność za to? Pozbawienie przez państwo praw tych kół ludności, które brały udział w owych wojnach. Czyż mamy wyrzec się naszych narodowych uczuć, naszej narodowej świadomości jako członkowie narodu polskiego? Tego, panowie, nigdy nie osiągniecie, byśmy pozwolili obrażać naszą godność narodową. (Żywe oklaski na ławach polskich).

W tym kierunku pozostawiamy panom ograniczenie naszych żądań co do naszej przynależności i naszego stanowiska w tej Izbie do tego, co wy według prawa i sprawiedliwości żądać możecie. Więcej nie osiągniecie. Jeżeli przychodzę teraz do tytułu budżetu, który był bezpośrednią przyczyną rozwiązania parlamentu, do spraw kolonialnych, to możemy na politykę kolonialną tylko pod tym warunkiem się zgodzić, jeżeli będzie ona tak prowadzoną, jak to odpowiada żądaniom cywilizacyjnym, które z każdą polityką kolonialną powinny być złączone. — Tymczasem cesarstwo robi politykę kolonialną, która nie jest prowadzona w duchu chrześcijańskim. (Oklaski wśród Polaków).

Sekretarz stanu Posadowsky: Słyszeliśmy już w tej Izbie kilkakrotnie mowy Polaków i zawsze oświadczałem, że sprawa polska jest specyalną sprawą Prus i do tej Izby nie należy. (Głosy: Bardzo słusznie!). Zarządzenia rządu pruskiego nie polegały na samowoli, tylko na legalnie uchwalonych ustawach. Mówca poprzedni nie ma prawa przedstawiać się jako specyalnie poseł polski, każdy poseł jest zastępcą całego państwa. (Oklaski).

Świętokradztwo.

Z powodu świętokradztwa popełnionego w kościele OO. Zmartwychwstańców, wydał Xiądz Arcybiskup Bilczewski do wszystkich proboszczów zarządzenie następującej treści:

„L. 1568. Lwów dnia 26 lutego 1907. Do wszystkich urzędów parafialnych.

„Stała się zbrodnia przejmująca grozą i boleścią. W kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie skradziono dnia 25-go lutego b. r. wraz z puszką Przenajświętszy Sakrament. Zbrodnicza ręka nie uszanowała też Hostyi do monstrancyi, przygotowanej w specyalnem depositorium w tabernakulum.

„Świętym Naszym obowiązkiem wynagrodzić Panu Jezusowi choć w części krzywdę, jaką Mu wyrządzono.

„Dlatego rozporządzamy, aby kapłani i lud wierny ofiarowali we wszystkich kościołach Archidyecezyi wspólną publiczną adoracyę niedzielną w miesiącu marcu na ekspiacyę i przebłaganie znieważonego tym czynem Majestatu Bożego w Najświętszym Sakramencie. Podczas sumy adoracyjnej należy ludowi przedstawić wielkość zbrodni i wezwać go do gorącej modlitwy, aby Pan Bóg nie karał nas wszystkich za czyn, na który odważyło się jedno bezbożne serce.

„Módlmy się też, aby Najświętsze Serce Jezusowe skruszyło w pokucie nieszczęsnego winowajcę.

„W kościele OO. Zmartwychwstańców zarządziliśmy ekspiacyjne triduum.

† *Józef*, Arcybiskup w. r.“

X. Arcybiskup polecił też, aby we wszystkich zakonach żeńskich odprawiono adoracyę ekspiacyjną.

Triduum, o którem wyżej w rozporządzeniu mowa, rozpocznie się w niedzielę rano o godzinie 6-tej i trwać będzie do wtorku wieczora przy ustawicznem wystawieniu Najświętszego Sakramentu.

Arcypasterz odprawi w kościele OO. Zmartwychwstańców mszę św. w niedzielę o godz. 7½ rano.

Rada rolnicza.

Wiedeń. Pod przewodnictwem ministra rolnictwa hr. Auersperga, a częściowo szefa sekcyi Zaleskiego, odbyło się dnia 25 b. m. zebranie państwowej Rady rolniczej.

Członek Ecker domagał się podjęcia starań w celu obniżenia cen mięsa i innych artykułów żywności. Starania te nie przyniosą szkody rolnictwu. Należałoby utworzyć rzeźnie graniczne, któreby umożliwiły otwarcie granic dla dowozu bydła bez niebezpieczeństwa przewleczenia zarazy.

Członek Brunicki podnosi, że należałoby rolnikom umożliwić tanią produkcyę, a wtedy będą oni również tanio sprzedawali. Dotąd rolnicy muszą bardzo drogo opłacać środki pomocnicze (żelazo, węgiel), tania produkcya jest więc niemożliwą.

Minister rolnictwa hr. Auersperg podnosi, że na ostatnich targach okazało się znaczne obniżenie cen bydła, ceny spadły o 6 do 8 koron, zresztą ceny na wiedeńskich targach są w tym roku znacznie niższe, niż w roku zeszłym, a mimo to ceny mięsa się nie obniżyły. Nie jest to winą rolników, że mięso jest drogie, przeciwnie rolnicy z życzliwością powitaliby obniżenie cen mięsa, bo byłoby to bodźcem do zwiększenia konsumcyi.

Członek Rady Garapich referował o projekcie ustawy w sprawie zakładów ubezpieczeniowych.

Członek Faschingbauer domagał się, aby obmyślono kwestyę przymusowego ubezpieczenia.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw posiedzenie zamknięto.

Na posiedzeniu oddziału rolnego i leśnego Rady rolniczej, które się odbyło przed posiedzeniem plenarnem, uchwalono na wniosek członka Pirki wybrać komisyę, która się ma zająć przygotowaniem dla rządu projektu ustawy o ubezpieczeniu robotników rolnych, sług i drobnych posiadaczy na wypadek choroby, niezdolności do pracy i na starość.

Akcya rolników.

Tymi dniami odbyło się pod przewodnictwem Zdzisława hr. Tarnowskiego posiedzenie „Centralnego wydziału Stowarzyszeń rolniczych“, w którem wzięli udział delegaci galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa Kółek rolniczych i Związku galicyjskich producentów spirytusu.

Wobec nadchodzącego terminu rewizyi ustawy gorzelnianej, oraz toczących się rokowań ugodowych z Węgrami, wybrano komisyę złożoną z delegatów galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego (pp.: ks. Witold Czartoryski i Michał Garapich), krakowskiego Towarzystwa rolniczego (pp.: Zdzisław hr. Tarnowski i Karol Czecz) i Związku producentów spirytusu (pp. St. hr. Mycielski i Wł. Żeleński), któraby strzegła interesów tej najważniejszej gałęzi krajowego przemysłu rolniczego, jaką jest gorzelnictwo. Zarazem uproszono JE. Dawida Abrahamowicza o wzięcie udziału w pracach komisyi.

Toczące się rokowania z Rumunią o odnowienie traktatu handlowego wymagają pilnej czujności ze strony krajowego rolnictwa, zagrożonego w pierwszym rzędzie ewentualnemi ustępstwami na rzecz Rumunii. Postanowiono więc pismami, wystosować się mającymi do rządu centralnego, stanąć w obronie produkcyi rolnej, a zwłaszcza produkcyi hodowlanej.

Uznając uzasadnione żądania konsumentów, którzy cierpią z powodu nieproporcyonalnie wysokich kosztów pośrednictwa w handlu bydłem rzeźnem, postanowiły korporacye rolnicze starać się o zorganizowanie własnych agentur po wielkich centrach miejskich, któreby materyał rzeźny dostarczały wprost organizacyom konsumentów, komunalnym zakładom wyrębu i sprzedaży mięsa, oraz rzeźnikom, z pominięciem licznych stopni kosztownego pośrednictwa. Zarazem omówiono środki i sposoby, które mają na celu szybsze niż dotąd podniesienie stanu bydła w kraju, a temsamem powiększenie produkcyi materyału rzeźnego.

Konstatując pomyślną dla kraju zmianę zapatrywań w łonie rządu centralnego na stan i potrzebę poparcia chowu koni, upoważniono hr. Zdzisława Tarnowskiego do podjęcia ponownych starań, aby w państwowym komitecie chowu koni w Wiedniu hodowla galicyjska miała swego zastępcę z głosem stanowczym.

Przyjście do skutku ustawy o proweniencyi chmielu i dana przez nią możność wywalczenia własnej marki dla chmielu galicyjskiego wymaga energicznej, zorganizowanej akcyi galicyjskich producentów chmielu. Uchwalono przeto jeszcze w ciągu sesyi sejmowej sprosić na naradę producentów chmielu, zwłaszcza większych, celem powołania do życia organizacyi chmielarstwa.

W dyskusyi nad opracowanym przez Wydział krajowy projektem nowego regulaminu dla sług ustalono szczegółowo, jakich zmian i poprawek należy się w tym projekcie imieniem rolnictwa w Sejmie domagać, żeby zmiana regulaminu istotnie usunęła panujące nieprawidłowości w stosunkach służbowych. Zarazem uchwalono upomnieć się u Wydziału krajowego, aby sprawy sięgające tak głęboko w ustrój rolnictwa, jak wymieniona, nie były przedkładane Sejmowi bez poprzedniego porozumienia się z Towarzystwami rolniczemi i bez przedyskutowania ich w krajowej komisyi rolniczej.

Dla uzupełnienia ustawy o publicznych biurach pośrednictwa pracy, wobec upowszechniającego się systemu robocizny sezonowej, upoważniono hr. Zdzisława Tarnowskiego do wniesienia w Sejmie projektu ustawy krajowej, przygotowanego przez komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, któraby szczegółowo normowała wzajemne prawa i obowiązki wynikające z umowy o sezonowy najem pracy w gospodarstwach rolnych, a tem samem usuwała powody możliwych kolizyj między pracodawcami a robotnikami i obu stronom dawała rękojmię dotrzymania warunków umowy.

Z okazyi rozpoczętej przez krajowe biuro patronatu szerszej organizacyi spółek rolniczych, postanowiono odnieść się do Wydziału krajowego o dokładne określenie stosunku tych nowych organizmów zbiorowej pracy rolniczej do istniejących już organizacyj Kółek rolniczych i Towarzystw gospodarskich.

Ze względu na to, że obecnie obowiązujące postanowienia § 49 ust. 5 Normy Jur., oraz §§ 560 i nast. proc. cyw. są w licznych wypadkach powodem niekorzystnych dla rolnictwa rozstrzygnień w sporach o dzierżawę rolniczą, oraz w innych z rolnictwem ściśle związanych sprawach, uchwalił związek centralny domagać się w drodze rezolucyi sejmowej, aby rząd w Radzie państwa wniósł zmianę kompetencyi w sporach o dzierżawę, oraz dopuszczenie udziału zawodowych rolników do kolegialnego ferowania wyroków w sprawach rolniczych, podobnie, jak to się dzieje obecnie w sprawach handlowych i wekslowych.

Pod koniec posiedzenia ponowił Zdzisław hr. Tarnowski, imieniem Towarzystwa rolniczego krakowskiego, prośbę do Towarzystwa Kółek rolniczych o użycie wpływu w tym kierunku, aby Kółka rolnicze, które dotąd bardzo nielicznie przystępowały na członków Towarzystw rolniczych okręgowych, zechciały do tych Towarzystw przystąpić. Towarzystwo rolnicze okręgowe, które wprawdzie dotychczasowe zgłoszenia Kółek, członków swoich, o pomoc rolniczą uwzględniały, ale wskutek słabego udziału Kółek rolniczych całą intensywność swojego poparcia musiały zwracać ku poszczególnym gospodarstwom włościańskim w Kółka nie zorganizowanym, będą mogły po przystąpieniu większej ilości Kółek — w myśl instrukcyi od Centralnego komitetu otrzymanej, traktując podania Kółek na równi z podaniami innych członków, uwzględnić lepiej potrzeby liczniejszego szeregu Kółek, a tem samem działalność swoją rozciągnąć na szersze warstwy zorganizowanego i świadomego swych potrzeb drobnego rolnictwa.

Analogiczne życzenie wyraził p. Brykczyński imieniem c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Prezes Towarzystwa Kółek rolniczych p. Ciecielecki, dziękując hr. Tarnowskiemu za tak życzliwe stanowisko Towarzystw rolniczych względem Kółek, przyjął do wiadomości tę gotowość Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa gospodarskiego do popierania działalności Kółek, oraz uwzględnienia ich potrzeb i przyrzekł imieniem głównego Zarządu Kółek rolniczych wpłynąć przez Zarządy powiatowe na to, aby Kółka przystępowały na członków Towarzystw rolniczych okręgowych w zachodniej Galicyi, względnie oddziałów Towarzystwa gospodarskiego we wschodniej Galicyi i przez to zapewniły sobie możność większego niż dotąd udziału w pomocy tych Towarzystw.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 28 lutego.

(„Szczegółowa“ debata nad budżetem).

Jakkolwiek na wczorajszem posiedzeniu Rady rozpoczęła się już „szczegółowa“ dyskusya budżetowa, to jednak była ona tylko dalszym ciągiem debaty ogólnej, a to z powodu tego, że pierwsza rubryka budżetu zawiera wydatki na reprezentacyę miasta i płace prezydyum. Referował ją r. Bol. Lewicki. W dyskusyi powtarzano przeważnie te uwagi i zarzuty, które już były wypowiedziane niejednokrotnie na ubiegłych posiedzeniach w dyskusyi generalnej. Pierwszy r. dr. Tomaszewski mówił o majoryzacyi mniejszości przez większość, o nienawistnym stosunku prawej i lewej strony Rady, o braku rozdziału czynności między Radę, prezydyum, sekcye i magistrat itd. same tematy już wyczerpane przez opozycyę na ostatnich posiedzeniach. Natomiast kilka nowych uwag znalazło się w bardzo długiem przemówieniu następnego mówcy r. dr. Dwernickiego. Trafnemi były jego uwagi o nominacyach urzędników magistratu. Rada mianuje tych urzędników więcej sposobem wyboru niż nominacyi.

Oczywiście kolegium tak liczne, jak Rada, rozbierać nie może szczegółów kwalifikacyi tych ludzi; opiera się więc na propozycyach gremium magistratu. Zaś propozycye te są przeważnie fatalne. P. prezydent osobiście nie może dojrzeć wszystkiego i wszystkiego dopilnować; zbytnio jest przeciążony pracą. A tymczasem magistrat pozwala sobie na niejedną niewłaściwość. Z reguły prawie propozycye magistratu dotyczące mianowań układane są wbrew kwalifikacyom. Uboczne względy tam decydują, a nie rzeczowe. Rada lub sekcya V poznać się mogą na tych sztuczkach tylko w wypadkach bardzo jaskrawych; w mniej jaskrawych prześlizgują się propozycye magistratu. Konsekwencyą tego obsadzenia wielu posad w magistracie nieodpowiednimi ludźmi jest złe funkcyonowanie maszyny magistrackiej. Mówca domaga się, aby przy zmianie regulaminu nominacye powierzono senatowi z kilku członków, wybieralnemu z pełnej Rady. Przypomniał on również, że mimo uchwały Rady, dotąd nie powołano delegatów Rady do urzędowania. P. prezydent odpowiedział, że większość delegatów nie zgłosiła się do wykonywania swoich czynności. R. dr. Dwernicki domagał się dalej, aby prezydyum nie stawiało na porządkach dziennych obrad po kilkadziesiąt, a nawet więcej jak sto spraw, a tylko tyle, ile rzeczywiście załatwić można na jednem posiedzeniu, i ażeby zawsze podczas posiedzeń Rady wyłożony był do przejrzenia rejestr niezałatwionych jeszcze spraw. Mówca zaproponował do uchwały odpowiednie rezolucye.

R. dr. Roszkowski sądzi, że prowadzenie takiego rejestru jest niemożliwe i bezcelowe. Co do rozdziału czynności i reformy regulaminu Rady, to sprawy te są właśnie na ukończeniu stadyum przygotowawczego. Niebawem będą przedłożone Radzie.

R. Pawlewski jeszcze raz mówił o majoryzowaniu mniejszości i zarzucił p. prezydentowi Michalskiemu i p. wiceprezydentowi dr. Rutowskiemu, że wdają się w niepotrzebne polemiki z radnymi.

R. Neuman wskazał na to, że brak rozdziału czynności nie jest główną przyczyną zatrważającego wzrostu liczby zaległych w Radzie spraw, ale niesłychana gadatliwość niektórych radnych, którzy całogodzinnymi wylewami oratorskimi tamują bieg spraw w Radzie. R. Wczelak podniósł, iż na porządku dziennym nie można umieszczać ściśle tylko tylu spraw, ile ma być załatwionych, bo referenci często nie przychodzą na posiedzenia. Gdy więc ten i ów referent nie zjawi się, a więcej spraw nie będzie na porządku obrad, to Radzie przyjdzie rozejść się do domu, nie odbywszy posiedzenia.

R. dr. Aszkenaze nazwał porządki obrad Rady chaosem spraw, zarzucił im brak wszelkiego planu, nieład i nieporządek i postawił ironiczny wniosek, ażeby w przyszłości na zaproszeniach na posiedzenie zamiast porządku obrad, zawierającego kilkadziesiąt punktów, był napis: „wszystkie sprawy miejskie“.

Wreszcie na wniosek referenta r. Bol. Lewickiego Rada przyjęła I rubrykę wydatków w sumie 34.600 koron, w czem są podwyższone płace prezydyum, a mianowicie 14.640 kor. płacy p. prezydenta i 10.000 kor. płacy pierwszego p. wiceprezydenta. Z rezolucyj d-ra Dwernickiego Rada przyjęła tylko ostatnią, wzywającą delegatów do urzędowania.

Na tem o godzinie 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie. Jeśli dalsza dyskusya „szczegółowa“ toczyć się będzie w tem samem tempie, to budżet może być załatwiony nie wcześniej, niż za dwa tygodnie, w których codziennie odbywać się będą posiedzenia Rady.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Człowiek, który usiłował wykonać zamach na linię kolejową w Carskiem Siole, wtargnął przy pomocy dorobionego klucza do stacyi kolejowej w Carskiem Siole i położył na 3 minuty przed odjazdem wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza bombę na szynach.

Bomba miała formę cylindrową, około 22 cm. długości, a 13 szerokości, zawierała 3 funty dynamitu i 28 kapsli wybuchowych. Siła wybuchowa jej była tak wielka, iż cały pociąg mógłby być zdruzgotany. Sądzą, że sprawcą był dawny posługacz. Pociąg kolejowy przeprowadzono na inny tor, poczem w. ks. tego samego wieczora odjechał.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą następujące szczegóły o zamachu na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza: Tuż pod Carskiem Siołem przechodzą szyny kolejowe kolejki, używanej tylko przez członków domu carskiego. Starszy konduktor spostrzegł jakiegoś człowieka, który na szyny położył jakąś skrzynkę. Chwycił go za poły, ale on wyrwał się i skoczywszy przez parkan, zniknął bez śladu. Skrzynka — jak stwierdzili eksperci — była bombą o niezwykłej sile, 7 cali długa a 5 szeroka, z 8 miedzianemi klamrami. Wewnątrz zawierała 3½ funta rtęci i materyały wybuchowe. Wieczorem właśnie w. ks. Mikołaj miał wyjechać z Carskiego Sioła do Petersburga.

Petersburg. Zbrodniarz położył bombę w najbliższem sąsiedztwie pawilonu carskiego. Urzędnik kolejowy Michajłowski przekonawszy się, że nieznajomy nie należy do personalu kolejowego, chwycił go za połę płaszcza, chcąc go przytrzymać. Nieznajomy wyrwał się atoli i uciekł. Michajłowski dobył wówczas rewolweru i chciał strzelić, lecz rewolwer nie był nabity. Wołanie o pomoc nie odniosło skutku, gdyż ta część toru była zupełnie pusta.

Petersburg. Główny organ czarnych sotni *Ru skoje Znamia* wydrukowało bardzo charakterystyczne ogłoszenie, następującej treści: „Wobec pogróżek, jakie otrzymali Kruszewan i Piciszkiewicz, ogłaszamy niniejszem, że za ich nietykalność odpowiedzialni są żydzi: Winower, Hessen, Kisewetter i Milczkow, inni wrogowie Kruszewana mogą być na razie spokojni“.

Z gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Lwów, 28 lutego.

W wielkiej sali gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego obrady swoje rozpoczął dzisiaj przed południem doroczny zjazd delegatów tego Towarzystwa. — Obecny jako komisarz rządowy p. wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś.— Zagaił obrady prezes Rady nadzorczej p. Brykczyński. Poświęcił gorące wyrazy wspomnienia pośmiertnego śp. Miecz. Borkowskiemu, St. Gniewoszowi i St. Agopsowiczowi. Zawiadomił on zebranych, że przy odbytych przed trzema [illegible] wyborach delegatów musiano w 14 okręgach wyznaczyć wybór ponowny, gdyż wybór w pierwszym terminie nie mógł się odbyć z powodu zbyt szczupłego udziału wyborców. Nawet w ponownym wyborze w dwóch okręgach rezultatu nie osiągnięto z powodu niejawienia się wyborców. W końcu prezes Brykczyński zawiadomił zgromadzenie, że prezes Dyrekcyi Towarzystwa p. dr. Kraiński, ulegając prośbom, które go zewsząd dochodziły, cofnął wniesioną ub. roku rezygnacyę swoją. Przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Na 59 głosujących 58 głosami wybrano przewodniczącym zjazdu p. Augusta Gorayskiego. Zastępcą przewodniczącego obrano 58 głosami na 62 p. Męcińskiego.

Rozpoczęła się weryfikacya wyborów delegatów. Referował p. Skrochowski. Uznano po myśli wniosków Rady nadzorczej wszystkie wybory za ważne bez dyskusyi, z wyjątkiem tylko wyborów w okręgu gródeckim, w którym z 42 wyborców głosowało tylko 10 z prawem 14 głosów. Wybrano tam delegatem p. St. Jaroszyńskiego. Wyboru tego nie kwestyonowała Rada nadzorcza. Zaś zakwestyonowała jednomyślny wybór p. Jana Głowackiego zastępcą delegata, a to dlatego, że p. Głowacki nie jest właścicielem dóbr tabularnych, a zatem wedle statutu nie może być wybrany ani delegatem, ani zastępcą. Zgromadzenie zatwierdziło wybór p. Jaroszyńskiego, a unieważniło wybór p. Głowackiego.

Po przyjęciu bez dyskusyi do wiadomości sprawozdania Dyrekcyi z jej czynności w r. 1906 (znanego z wczorajszego artykułu w *Przeglądzie*), przystąpiono do sprawozdania komisyi rewizyjnej o ścisłości bilansu Towarzystwa za r. 1906. Sprawozdanie przedłożył p. Jan Konopka.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem głos zabrał pierwszy prezes Kraiński. Powitał on delegatów i odczytał pismo X. Arcybiskupa Bilczewskiego z podziękowaniem za przyznane przez zeszłoroczny zjazd delegatów 10.000 koron na budowę kaplic i kościołów rzym. kat. w archidyecezyi lwowskiej. Następnie omawiając zeszłoroczny nader pomyślny bilans Towarzystwa wskazał na ogromne zmniejszenie się procentu zaległości ratalnych, które wynoszą obecnie zaledwie 7 /₀₀ kapitału pożyczkowego. Wspomniał o swojej dymisyi. Po 10 latach wytężającej pracy czuje się sędziwy, czcigodny prezes znużonym. Ulegając naciskowi Rady nadzorczej i wszystkich członków Dyrekcyi, zdecydował się dr. Kraiński cofnąć wniesioną dymisyę.

Z kolei del. dr. Kozłowski podniósł, iż w *Słowie Polskiem* pojawiły się surowe zarzuty przeciw Towarzystwu. Autorem owej krytyki jest były delegat Towarzystwa p. Włodzimierz Gniewosz. Przejrzystość, ścisłość i sumienność bilansów Towarzystwa jest dostatecznem odparciem owych zarzutów. Lecz, że są one charakterystyczne, należy o nich pomówić. Mówca cytuje kilka zdań z owych artykułów. Są to ogólniki w tym rodzaju: „cegła po cegle rozpada się gmach Towarzystwa“, „niebawem zniknie ten gmach, przybytek posad“. Zgromadzenie przyjęło te cytaty wybuchem wesołości.

Mówca podnosi dalej, że w całym artykule nie ma jednego konkretnego zarzutu, same tylko ogólniki, frazesy nacechowane dziwną chęcią skompromitowania Towarzystwa. Jest to charakterystyczne, że w chwili obecnej ogólnej nagonki na własność wielką p. Gniewosz rzuca się w ten sposób na instytucyę, będącą klejnotem tej własności. Del. Kozłowski przechodzi szczegółowo jedną po drugiej pozycye bilansu i wykazuje, że stan Towarzystwa jest tak pomyślny i kwitnący, jak dotąd nigdy jeszcze nie był. Nie ma w kraju, a niemal i w państwie całem drugiej instytucyi, któraby miała stosunkowo tak wielkie rezerwy, a zatem dawała tak wielkie zabezpieczenie, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie. Pan Gniewosz porównuje Towarzystwo kredytowe ziemskie z Bankiem hipotecznym, a cyfry, których używa do tego porównania, są nieścisłe, lub nawet fałszywe. Zresztą samo porównanie dwóch tych instytucyi jest niesprawiedliwością, popełnioną w obliczaniu tem, że czytelnicy nie poznają się na niej. Porównywać te dwie instytucye ze sobą jest to tosamo, co chcieć mnożyć stół przez krzesło. Są to wartości nie wspólmierne, nie mające ze sobą żadnego *tertium comparationis*.

Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucyą obywatelską, zaś Bank hipoteczny jest instytucyą czysto-bankową, spekulacyjną. Posiada on najrozmaitsze działy bankowe; dział pożyczek hipotecznych stanowi tam tylko jedną z gałęzi interesów. Natomiast w TKZ jest to dział jedyny. Tedy porównywanie np. kosztów zarządu TKZ z kosztami zarządu akcyjnego Banku, w którym te koszta rozkładają się na kilka działów, świadczy co najmniej o złej woli, będącej tendencyą takiego porównania. Lecz nawet z takiego porównania wyjść musi TKZ z chlubą, jeśli porównanie to będzie przeprowadzone bez złośliwej stronniczości. Mówca zwyczajem swoim, jak z rogu obfitości przytoczył z notatek olbrzymi materyał statystyczny, dotyczący bilansów najrozmaitszych banków. Na podstawie tych cyfr wykazywał dr. Kozłowski, jak śmiesznemi były zarzuty pana Gniewosza. Zarzut, że Dyrektorowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego są zbyt hojnie opłacani w porównaniu z pensyami dyrektorów Banku krajowego i hipotecznego, oparte jest chyba na nieznajomości rzeczy. Pan Gniewosz zapewne nie wie, ile dochodu mają dyrektorowie Banku hipotecznego i krajowego.

Zresztą polemika z artykułem p. Gniewosza jest tylko prywatną przyjemnością mówcy — potrzebną ona nie jest, bo bilans tegoroczny Towarzystwa kredytowego ziemskiego tak jest świetny, że śmiesznemi wydają się alarmujące ogólnikowe zarzuty p. Gniewosza. Stałość kursu listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego w ubiegłym roku, mimo bajecznie trudnych warunków na targach pieniężnych jest najlepszą apologią Towarzystwa. Kursu tak świetnego nie miały obligacye hipoteczne żadnej z instytucyj austryackich, a wśród niemieckich równie dobry miała tylko *Deutsche Bank*, i to dzięki specyalnym warunkom, jakie posiada ten bank. A warunki targów pieniężnych tak są trudne, iż nawet mocarstwo tak wielkie i kwitnące, jak Niemcy, potrzebując obecnie 300 milionów marek, nie emituje renty, lecz zadowala się częściowemi zaliczkami od i tak już bardzo obciążonego banku państwa, a to jedynie dlatego, że obawia się spadku kursu renty swojej.

Przemówienie dr. Kozłowskiego przyjęto głośnymi, bardzo długo trwającymi oklaskami.

Prezes Kraiński zaznaczył, że tzw. „zysk“ Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie jest zyskiem. Są to po prostu zaoszczędzenia, bo o zysku Towarzystwo nie myślało nigdy.

Sprawozdawca komisyi rewizyjnej p. Konopka podziękował drowi Kozłowskiemu za świetne jego przemówienie. Następnie wskazał on na ogólny w kraju nastrój wrogi wobec wielkiej własności. W takiej chwili zachowanie ziemi jest świętym obowiązkiem szlachty, której zadaniem jest we dworach przechowywać znicz polskości. Kto więc majątek parceluje, niszczy dwór ten dla marnego zysku, burzy odwieczne siedziby, odwieczne gniazda narodowe. Jest to zniczczenie wiekowej kultury haniebniejsze i więcej barbarzyńskie, niż napady Tatarów. Tych, którzy uciekają się do parcelacyi pod obuchem zupełnej ruiny materyalnej, ratować powinien ogół obywatelski wszystkimi siłami, zaś tych, którzy zaprzedają ziemię

przodków na parcelacyę i niszczą dwór dla marnego zysku, z niskiej chęci wzbogacenia się, powinien ogół obywatelski piętnować i wyeliminować ze swego grona. W końcu mówca prosił o zwołanie na popołudniu tajnych obrad Zjazdu w celu dokładnego omówienia środków zaradczych przeciw parcelacyi.

Potem zgromadzenie jednomyślnie przyjęło następujące wnioski komisyi rewizyjnej:

I. Bilans za rok 1906 zatwierdza się.

II. Za administracyę majątku Towarzystwa w czasie od 1. stycznia do końca grudnia 1906 udziela się Dyrekcyi absolutoryum.

III. Za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa Ogólne Zgromadzenie wyraża Dyrekcyi uznanie.

IV. Z czynnej zwyżki roku 1906 powstałej z zysku wynoszącego 303.428 K. przeznacza się: do funduszu możliwych strat 60.000 K., do funduszu emerytalnego 40.000 K., do funduszu rezerwowego 203.428 K.

V. Na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa przeznacza się Dyrekcyi fundusz dyspozycyjny 10.000 K.

VI. Przyjmuje się do zatwierdzającej wiadomości przekroczenie funduszu dyspozycyjnego uchwalonego w roku 1906 o 3.488 K. i udziela się Dyrekcyi absolutoryum z tego przekroczenia.

Następnie prezes Kraiński podniósł, że ponieważ jutro rano obradować będzie Sejm, należy ułożyć program posiedzeń tak, ażeby ci delegaci, którzy są posłami, mogli wziąć udział w jutrzejszych obradach Izby.

Z kolei na wniosek Dyrekcyi przedłożony przez dyr. Rozwadowskiego uchwalono zmianę § 78 statutu Towarzystwo o tyle, że odtąd Dyrekcya będzie mogła lokować płynną gotówkę w listach zastawnych Banku austro-węgierskiego aż do wysokości 2 milionów koron naraz, podczas gdy dotąd wolno jej to było tylko do wysokości 1 miliona koron.

Potem uchwalono niektóre przez Dyrekcyę projektowane formalne zmiany w statucie emerytalnym urzędników i sług Towarzystwa.

Na tem o godzinie 1 z południa zakończono dzisiejsze obrady. Popołudniu dzisiaj o godzinie 5 odbędzie się posiedzenie poufne. Jutro o godzinie wpół do czwartej pop odbędzie się drugie posiedzenie jawne.

Kronika sejmowa.

= (*Dokończenie wczorajszego posiedzenia Sejmu.*) P. x. Bohaczewski mówił przeszło godzinę. Przytaczał on nieskończoną litanię najrozmaitszych rzekomych nadużyć polskich nauczycieli, którzy jakoby karzą ruskie dzieci za pacież ruski, zmuszają je modlić się po polsku i t. p. Po p. x. Bohaczewskim głos zabrał inspektor szkół ludowych p. Baranowski i wykazał na podstawie urzędowych relacyj, że przytoczone przez p. x. Bohaczewskiego „fakta“ są bezpodstawnemi plotkami. Potem przemawiał jeszcze p. x. Stojałowski. Rozpoczął on polemikę z posłami ruskimi, która odrazu zamieniła się w dowcipny dyalog, prowadzony między mówcą a posłami z klubu ruskiego. Wobec tego pan marszałek podniósł z naciskiem, że jakkolwiek w innych ciałach parlamentarnych przyjął się zwyczaj takich dyalogów, to jednak w Sejmie galicyjskim nie było to dotąd zwyczajem i nie należy zarzucać dotychczasowej świetnej i chwalebnej, panującej w naszym Sejmie tradycyi poważnych dyskusyj. Ponieważ było zapisanych jeszcze wiele mówców do głosu, przeto wybrano mówców generalnych *contra* p. dra Oleśnickiego, *pro* p. dra Tomaszewskiego. Przemówienia ich odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się jutro.

= (*Z komisyi budżetowej*). Wczoraj i dzisiaj obraduje komisya nad projektem podwyższenia płac nauczycielskich, a mianowicie nad zapytaniem komisyi szkolnej, jaka jest maxymalna granica, do której Sejm bez zachwiania równowagi budżetu posunąć może to podwyższenie płac.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Okólnik pocztowy w sprawie wyborów. Dyrekcya poczt wydała do wszystkich urzędów pocztowych okólnik, w którym zaleca im jak najszybsze załatwianie wszystkich korespondencyj, dotyczących wyborów; więc wszystkich odezw, druków, listów etc. Żeby jednak tę działalność urzędom pocztowym ułatwić, prosi dyrekcya publiczność, aby na stronie adresowej takich korespondencyj pisała wielkiemi literami: „*W sprawie wyborczej!*“. List z takim napisem będzie traktowany przez urzędy pocztowe jako pilny.

Zmiana własności. Dobra Zawadka w powiecie Kałuskim, o obszarze 4000 morgów z przepysznym lasem, własność spadkobierców śp. marszałka Komornickiego, nabył niejaki p. Schlesinger z Wiednia. Jak z Kałusza donoszą, przeszło w ostatnich czasach w Kałuskiem i Rohatyńskiem z rąk polskich w ręce obce i na cele parcelacyi więcej niżeli 10.000 morgów ziemi.

Ze Stanisławowa piszą nam: W poniedziałek dnia 4 marca wygłosi w „Czytelni naukowej“ p. Henryk Cepnik odczyt p. t. „Projekt założenia stałego teatru w Stanisławowie“.

P. Natalia Loewenhofówna, znana zaszczytnie w sferach muzycznych pianistka, wystąpi z koncertem własnym dnia 4 marca. Dotychczasowe powodzenie występów artystki każe przypuszczać, że publiczność licznie podąży na koncert, obejmujący utwory Bacha, Chopina, Griega, Paderewskiego, Schumana, Liszta i Mennet własnej kompozycyi.

Podniecenie Rusinów. Jak wielkiem musi być podniecenie Rusinów wskutek zaaresztowania studentów za awantury na uniwersytecie, świadczy następujący fakt: oto w ciągu paru tygodni złożyło społeczeństwo ruskie 6000 koron na tych studentów, podczas gdy na teatr ruski, a więc na instytucyę trwałą i kulturalną, składa zaledwie po tysiąc paręset koron miesięcznie.

Ofiarność pieniężna jest zawsze najlepszą miarą podniecenia namiętności. Przypominamy sobie, że w ostatnich czasach na żaden cel w Polsce nie składano tak szybko i tak wielkich kwot, jak na Wrześnię; wtedy w ciągu paru tygodni złożono w całej Polsce kilkakroć sto tysięcy marek. Nie omylimy się też zapewne twierdząc, że odkąd Ruś Rusią dotąd jeszcze nie płynęły składki z taką szybkością, jak na owych studentów.

Rekolekcye wielkopostne w kościele św. Maryi Magdaleny rozpoczną się w niedzielę 3-go marca o godz. 4 popołudniu. Udzielać ich będzie O. Alfred Wróblewski T. J. Od 4 do 10 marca codziennie nauka o godz. 6 wieczór.

Dyrekcya kolei donosi nam, że wóz restauracyjny przy pociągach pośpiesznych nr. 5 i 6, kursujący dotychczas tylko między Boguminem i Lwowem i naodwrót, będzie z dniem 1 marca b. r. kursował z Wiednia do Lwowa i naodwrót.

Nieprawdopodobne — bo trudno uwierzyć, żeby tak naiwni ludzie znajdowali się pomiędzy izraelitami. Z tem wszystkiem notujemy artykulik, który przynoszą niektóre pisma lwowskie. Artykulik ten opiewa jak następuje: Ofiarą sprytnego oszustwa padł we Lwowie zięć członka zboru izraelickiego, p. S. Rokscha, niejaki dr. Munk, współwłaściciel dóbr i spólnik szeregu interesów naftowych. Dr. Munk założył swego czasu szkółkę pod nazwą „Chanoch Lenar“, w której uczono dzieci żydowskie prócz przedmiotów, objętych planem nauki dla szkół ludowych, także języka hebrajskiego. W czasie masowej ucieczki żydów z Rosyi zgłosił się do dra Munka żyd w średnim wieku z prośbą o wsparcie, przyczem podał, że nazywa się Schapira. Dr. Munk dał mu posadę służącego przy swej szkole. Powoli Schapira zyskał zaufanie dra Munka i nie omieszkał go porządnie naciągnąć. Zaczął przed drem Munkiem opowiadać, iż ma wuja w Petersburgu, który jest jeneralnym dyrektorem wielkiej fabryki kaloszy i chce drowi Munkowi oddać zastępstwo tej fabryki na całą Europę. Dr. Munk nie śpieszył się z zakończeniem tego interesu i w lecie pojechał do kąpiel. I tam zjawił się jakiś jegomość z polecenia Schapiry ze Lwowa, a w imieniu petersburskiej fabryki, aby nareszcie sfinalizować sprawę objęcia zastępstwa pierwszej petersburskiej fabryki kaloszy z marką „trójkąt“. Dr. Munk dał się w końcu nakłonić i razem pojechali w tym celu do Berlina, gdzie spisano kontrakt z jakimś sfingowanym zastępcą tej fabryki. Wedle tego kontraktu kupił dr. Munk cały zapas kaloszy filii berlińskiej, która miała być zniesioną. W ten sposób dr. Munk został jeneralnym zastępcą na Europę.

To też, kiedy wrócił do Lwowa, przystąpił odrazu do postawienia swego interesu na europejskiej stopie. W kamienicy swej przy ul. Kopernika l. 26, wymówił lokatorom pomieszkanie i w parterze urządził biuro. Tymczasem nadeszły kalosze z Berlina. Pokazało się jednakże, że były to same tak zwane „ausschussy“.

Wówczas Schapira, który był czynnym w biurze, pocieszał dra Munka, że to resztki, ale za to drugi transport będzie o wiele lepszy. Tymczasem dr. Munk stracił na tym zapasie 20.000 koron i sprzedał znaczne zapasy z terminem dostawy na luty i marzec. Kalosze jednak nie przychodziły. Schapira czuł, że traci grunt pod nogami, drapnął więc co prędzej do Ameryki. Zastraszony tem dr. Munk udał się wprost do fabryki petersburskiej i stamtąd otrzymał wkrótce wyjaśnienie, że padł ofiarą zwykłego oszustwa. Prócz strat, jakie poniósł z powodu pierwszego transportu, czekają jeszcze dra Munka procesy za sprzedane, a niedostarczone kalosze, tak, że szkoda jego wyniesie około 300.000 koron.

Dziewięciu bandytów, których sąd wojenny w Warszawie skazał na śmierć przez powieszenie za rozboje dokonane w gubernii siedleckiej, (o czem donieśliśmy wczoraj w telegramach), byli to sami młodzi ludzie w wieku od 20 do 25 lat. Nazywali się oni: Józef Wiszniewski, Jan Sikorski, Jakób Paśnik, Stanisław Lis, Gustaw Halicki, Leon Halicki, Ignacy Czerniak, Michał Kusyk i Franciszek Pałecki. Bandyci owi terroryzowali przez kilka miesięcy spokojną ludność kilku powiatów gubernii siedleckiej. Uzbrojeni w rewolwery i sztylety, wdzierali się niespodziewanie do mieszkań i rabowali co się dało, jeżeli zaś chciał im kto stawić opór, tego kładli trupem. Między innymi zabili oni za odmówienie wydania im pieniędzy pana Krzewskiego, administratora dóbr Borki.

Obiecujący młodzieniec. W ubiegły piątek popołudniu zgłosili się do kasy pocztowej w Przemyślu dwaj uczniowie niższego gimnazyum ruskiego, mieszkających w bursie ruskiej, w celu podjęcia jednej korony, złożonej na książeczkę pocztowej Kasy oszczędności. Urzędnik w pośpiechu wypłacił im przez omyłkę 101 koron, to jest o 100 koron więcej. Przy zestawieniu dziennego rachunku spostrzegł w kasie ubytek stu koron. Aby mieć pewność co do reszty omyłki, musiał niestety wszystkie dokumenta przechodzić i przy tej sposobności przypomniał sobie, że uczniowi Sklepowiczowi i towarzyszącemu koledze o 100 koron więcej wypłacił. Celem odebrania tej nadwyżki udał się ów urzędnik do ruskiej bursy.

Sklepowicz, przez x. prefekta indagowany, wyparł się stanowczo, jakoby więcej otrzymał, twierdząc, że ta omyłka jego wcale nie dotyczy, tylko prawdopodobnie jakiegoś żyda, który równocześnie pieniądze miał nad wać. Wszelkie dalsze przedstawienia tak ze strony urzędnika, jak i x. prefekta pozostały bez skutku. X. prefekt, widząc zakłopotanie urzędnika i chcąc oszustwo sprawdzić, udał się ze Sklepowiczem i drugim towarzyszem do osobnego pokoju i zagroziwszy jednemu i drugiemu wydaleniem z bursy, policyą i aresztem spowodował, że drugi kolega, jako świadek przy wypłacie tej kwoty przyznał się, że Sklepowicz o 100 K. więcej otrzymał, koledze Ławreckiemu, jako właścicielowi książeczki, tylko jedną koronę wręczył, zaś resztę schował. Wtedy dopiero pieniądze z kryjówki wyjęto i oddano natychmiast urzędnikowi. Sklepowicz liczy zaledwie 13 lat, nie świetną tedy wróży sobie przyszłość.

Torturowanie więźniów w Rydze. Do kilku pism angielskich i francuskich nadeszły z Rygi straszne szczegóły o sposobach prowadzenia w więzieniu w Rydze badania osób, oddawanych pod sąd wojenny. Codziennie w nocy, od 10 wieczór do 6 z rana, wyjąwszy nocy z niedzieli na poniedziałek, w więzieniu w Rydze odbywać się mają tortury, w celu wymuszenia zeznań od więźniów politycznych. Torturowanie odbywa się w specyalnym lokalu, znajdującym się na pierwszem piętrze więzienia. Tam się znajduje całe urządzenie specyalne: ławki z rzemieniami do przywiązywania torturowanych, rózgi żelazne, długie igły, kleszcze do łamania kości, kiszki gumowe, wypełnione ołowiem. Każde z tych narzędzi nosi specyalną nazwę u torturujących: „Łaska Boska“, „Bóg błogosławiony“ i t. d. Sam proces torturowania tak się odbywa: Kiedy wprowadzony do izby tortur nie chce się przyznać do zarzuconego mu przestępstwa i odmawia zeznań, rozbierają go i przywiązują do ławki. Usta ofiary zawiązują mokrym gałganem, następnie zaczynają go bić kiszkami gumowemi i rany posypywać solą. Jeżeli zmęczony traci przytomność, oblewają go zimną wodą i dają mu wąchać amoniak. Dalsza operacya polegać ma na wyrywaniu paznogci z rąk i nóg, na przekłuwaniu igłami żył na rękach i nogach, na wyrywaniu specyalnem narzędziem włosów z głowy po włosku, wyrywaniu nawet zębów i kawałków mięsa z różnych części ciała. Sadzają czasem na krześle z siedzeniem żelaznem w kratki, a pod krzesło podstawiają palącą się lampę... Najczęściej torturowany nie może znieść mąk i zeznaje, co mu każą, przeciwko sobie i innym. — Podobno szczegóły te otrzymano od personalu szpitala wojskowego, od osób, mających częste, bezpośrednie stosunki z władzami więziennemi i żandarmskiemi, oraz z listów więźniów.

Temperatura dnia 26 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —4, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —7, w Wiedniu —2, w Salcburgu — 2, w Gracu —4, w Pradze —2, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 5, w Budapeszcie —5, w Berlinie 0, w Hamburgu + 2, w Monachium — 4, w Zurychu —4, w Genewie —1, w Lugano — 1, w Anglii + 6, w Paryżu + 4, w Biarritz + 1, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 4, w Rzymie + 3, w Neapolu + 4, w Palermo + 7, w Madrycie —1, w Sztokholmie + 3, w Petersburgu —4, w Wilnie —10, w Warszawie —4, w Moskwie —5, w Kijowie — 9, w Odesie —4, w Serajewie — 4, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 4, w Sofii — 3, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W klasztorze O. O. Kapucynów w Rozwadowie zmarł wczoraj O. Mikołaj Czeczot z Gojżewa na Litwie, w 86-ym roku życia, a 43-cim kapłaństwa. W zakonie spędził 48 lat. R. i. p. — W Wiedniu zmarł wczoraj Józef Lewińsky, artysta teatru nadwornego, znany we Lwowie z występów recytatorskich. Ostatni raz wystąpił w naszem mieście przed ośmiu laty z trupą „Burgteatru“ w teatrze hr. Skarbka.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. 0 R. w cieniu, + 7 na słońcu. Bar. 767. Idzie w górę. Wiatr północno zachodni. Śnieżyca od czasu do czasu.

Po rozprawie.

— Ty, kantyk, jakże się wywdzięczysz obrońcy za to, że cię uwolnił?

— Ano buchnę mu palto...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd“. — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — We wtorek „Opowieści Hoffmana.“ We środę po raz pierwszy „Edukacya Bronki,“ komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.— We czwartek „Zygfryd“. — W piątek „Edukacya Bronki.“ — W sobotę popołudniu „Skąpiec,“ wieczorem „Manon,“ opera Masseneta.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Sganarel,“ kom. Molièra i „Król Kandaules.“ — W piątek „Kandida“ Shawa.— W sobotę „Czajka,“ kom. A. Czechowa.—W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce,“ „Pożegnanie“ i „Antkowe wesele,“ komedye Przybylskiego. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Głosy publiczności.

Na zakupno gruntu pod kościół i na budowę kościoła w Lutowiskach złożyli w dalszym ciągu: X. prałat Stachyrak 200 kor. Po 100 kor.: JE. X. biskup Pelczar, N. N. z Krakowa, X. Huciński, X. kanonik Iwanicki. A. Ustrzycka 60 kor. Po 50 kor.: Urząd gminny Spytkowice, p. Stopyrowa i p. Olszewski z Rosyi. Po 20 kor.: Jankiewicz, Antoniszak, Kraft, N. N., Bank ziemski w Łańcucie, Tow. zaliczkowe w Głogowie, N. N, Urząd parafialny Lachowice, pp. Sikorscy. Po 10 kor.: X. Chmielowski, Kruszyński, X. Bar, Urząd parafialny Dąbrowa, X. J. Rychel, X. Chodacki, X. A. Rychel, X. Aktyl, X. Owsianka, Tow. Pomoc w Dębowcu, X. Winnicki. Wojciechowska 8 kor. Po 7 kor.: X. Nikiel, Urząd paraf. Mogiła, Żychlińska z Wrocławia. Po 6 kor.: X. Jasiewicz, X. Stelcel, X. Bauer. Słotwiński z kolędy 55·43 kor., A. Huciński 33·33 zebrane, X. Bauer 50·60 od parafian, Antoniszakowa 6·23 zebrane na świętach, X. Smoczeński 5·25, Urząd paraf. Gilowice 7·40.

Gminy: Łączany 9·91, Turzepole 9·90, Sucha 8·80, Zmiennica 10·50, Wokowice 5·26, Łęki 10, Konary 14·30, Zarzycze 6·46, Przedbórz 12·40, Górka 15·72, Wola batowska 27·68, Bzianka 10, Budy Przeworskie 20, Smorowce niżnie 11·56, Dębniki 10, Nienaszów 10, Cięcina 24·20, Wojsław 5·10. P. Stobiecka obrus i poduszkę na ołtarz. Kilkanaście osób złożyło różne mniejsze ofiary.

Za ofiary te najuprzejmiej dziękuję P. T. Wszystkim, a Wszechmocny hojnie niech wynagrodzi. Proszę bardzo o nowe ofiary na cel najwznioślejszy dla chwały Boga i dla dobra narodu.

Adres: Urząd parafialny rzym. kat. w Lutowiskach, poczta w miejscu.

X. Huciński.

Lutowiska dnia 26 lutego 1907.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(Z). Tendencya giełdy poprawiła się dzisiaj. Likwidacya bowiem rachunków miesięcznych jest już w znacznej części przeprowadzona, a z Berlina powiał przyjaźniejszy wiatr. Oświadczenie, złożone w parlamencie niemieckim przez kanclerza ks. Bülowa, iż rząd nie myśli robić trudności reformie ustawodawstwa giełdowego, wywarło w berlińskich sferach finansowych wyborne wrażenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że reforma ta wypadnie po myśli sfer giełdowych. Już mówią nawet w Berlinie o poufnych konferencyach odbytych w tej sprawie między ks. Bülowem a stronnictwem konserwatywnem i że to ostatnie godzi się na dopuszczenie akcyi górniczych do handlu terminowego na giełdzie, o czem dotychczas słyszeć nie chciało.

Na targu walorów kolejowych spadły lombardy skutkiem wybuchu biernego oporu na liniach kolei południowej.

Z akcyi przemysłowych spadły akcye żelazne, tudzież akcye Schodnickie (o 18 koron) z powodu lichego wymiaru dywidendy.

Z Sofii donoszą, że wczoraj podpisano układ między rządem bułgarskim a przedstawicielami francuskiego syndykatu bankierskiego w sprawie konwersyi 6-procentowej pożyczki bułgarskiej. Sfery finansowe zdziwione są wielce tem, że w sytuacyi tak trudnej jak obecna, gdzie na wszystkich targach pieniężnych brak gotówki, rząd bułgarski odważa się na przeprowadzenie tej operacyi. Powodów tego jednak szukać należy w tem, że rząd sofijski potrzebuje na gwałt pieniędzy i pod pretekstem konwersyi zaciągnąć ma nową pożyczkę w sumie 70 milionów franków. Konwersya starych obligów bułgarskich odbędzie się z 6% na 4½% Kurs emisyjny nowych 4½% obligów bułgarskich oznaczono podobno na 85 za 100.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 26-ego lutego 1907 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną, a słabe zaofiarowanie dorównywało słabemu popytowi spowodowanemu rezerwą młynarzy. Z małemi wyjątkami były ofiarowane partye żyta średniej jakości, to też tylko towar całkiem suchy znajdował nabywców po cenach niezmienionych. Wobec słabego dowozu jęczmienia i owsa, artykuły te w dalszym ciągu są poszukiwane, a silniejsza tendencya na kukurudzę na paszę pozwala przypuszczać, że owies w cenie jeszcze się podniesie. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·85 do 7·25, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·00 do 6·50, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·15 do 5·35, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. W komisyi budżetowej sejmu pruskiego komisarz rządowy oświadczył na zapytanie co do wydalania ze szkół średnich uczniów polskich, że kwestya ta rozpoczęta została w seminaryach nauczycielskich i szkołach przygotowawczych. Okoliczność, że rodzice zabraniają odpowiadać po niemiecku dzieciom tylko w szkołach ludowych, a nie w seminaryach i innych szkołach dowodzi, że nie wpływa tu sumienie, lecz wzgląd polityczny. Dzieci z takich rodzin nie nadają się na przyszłych nauczycieli. Dalszym krokiem jest, że należy wątpić, czy gimnazya państwowe mają wychowywać ludzi, którzy organizować będą walkę przeciw porządkowi państwowemu.

Drezno. Sensacyę wywołało tu aresztowanie pewnego, bardzo wykwintne życie prowadzącego Rosyanina, który, mieszkając w znanym zakładzie leczniczym dra Lahmana, od dłuższego czasu okradał gości. Aresztowany błagał policyi, aby go zostawiła na wolnej stopie i zapewniał, że szkodę natychmiast pokryje, ale błagania te nie odniosły żadnego skutku.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Lekarze szpitala św. Łazarza uchwalili ustąpić ze swych posad dnia 1 kwietnia 1907 za poprzedniem 14-dniowem uwiadomieniem Wydziału krajowego i Dyrekcyi szpitala, gdyby ich petycya, kilkakrotnie do Wydziału krajowego wnoszona nie była do 15 marca załatwioną. Równocześnie wszyscy inni lekarze, pracujący poza szpitalem, uchwalili posad ich nie przyjmować.

Kraków. Przed zwyczajnym trybunałem karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw Wincentemu Szymonowi Müllerowi, wydawcy „Albumu gastronomicznego“, podającemu się za dziennikarza. Poprzednio wydawał on podobne album we Lwowie. W Krakowie pobrał kaucye od licznych panien, angażowanych do biura, gdzie nie miały one nic do roboty, tylko przepisywały reklamy. Okólnik „wydawcy Albumu“ zawierał 35 błędów ortograficznych. — Sąd skazał go za oszustwo na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Budapeszt. Dziś odbył się pojedynek między wiceprezydentem sejmu węgierskiego Rakovszkym a dziennikarzem Merey Horvatem. Ten ostatni jest lekko ranny.

Zagrzeb. Wczoraj w sejmie poczęli niektórzy posłowie obrzucać się ostatniemi przezwiskami, jak łotr, denuncyant, łajdak etc., a w końcu poseł Frank dał w twarz posłowi Lorkowiczowi. Na popołudniowem posiedzeniu przeprosili się i podali sobie ręce.

Warszawa. W ciągu kilku dni ostatnich rozstrzelano na podstawie wyroków sądów wojennych 3 bandytów w Lublinie, 4-ech w Będzinie, a sąd wojenny w Kownie skazał dwóch przestępców na śmierć przez powieszenie.

Sieradz. Zabito tu podoficera żandarmów. Morderców ujęto.

Odesa. W pomieszkaniu studenta Weissberga wykryła policya bomby nienabite, jedną nabitą, melinit i szyfrowaną korespondencyę. Jest podejrzenie, że Weissberg należał do tych, którzy urządzili zamach na policmajstra.

Warszawa. Na dwóch kupców żydowskich, przybyłych tu z Łodzi, napadło w samo południe w pasażu Simonsa kilku bandytów i grożąc rewolwerami, zabrało im 3.100 rubli w gotówce, oraz różne weksle.

Petersburg. Z miast południowych nadchodzą tu zatrważające wieści, jakoby „Prawdziwi rosyjscy ludzie“ przygotowywali szereg pogromów żydów i inteligencyi, na wypadek, gdyby duma unieważniła wybory „Prawdziwych Rosyan“.

Petersburg. Do wczoraj wybranych było ogółem 472 posłów, w tem 292 z lewicy, a mianowicie 76 kadetów, 49 socyalistów, 12 rewolucyjnych socyalistów, 93 z innych stronnictw lewicy. Cyfry odnoszące się do reszty stronnictw, nie doznały zmiany. Narodowcy otrzymali dotychczas 47 mandatów.

Petersburg. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu dzienników francuskich i niemieckich, jakoby Stołypin zamierzał ustąpić ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych.

Bukareszt. Będący obecnie przedmiotem obrad Izby projekt zmiany nauk w uniwersytecie wywołał gwałtowną opozycyę profesorów tutejszego uniwersytetu. Uchwalili oni zawiesić wykłady, innemi słowy rozpoczęli strejk. Część studentów przyłączyła się do tego strejku.

Paryż. Wczoraj popołudniu w gmachu byłej nuncyatury w obecności przedstawicieli francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i ambasady austro-węgierskiej wyjęto dokumenty archiwum nuncyatury z szafy, opieczętowanej przez policyę francuską, i bez jakiejkolwiek weryfikacyi zapakowano je do skrzynki, którą opatrzono następnie pieczęcią francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i ambasady austro-węgierskiej, poczem po spisaniu protokołu skrzynię odstawiono do ambasady austro-węgierskiej. Stamtąd wkrótce będzie ona oddana zastępcy X. Montagniniego.

Londyn. Izba gmin przyjęła 198 głosami przeciw 90 rezolucyę, oświadczającą się za separacyą kościoła anglikańskiego od państwa.

Hamburg. Rada miejska uchwaliła przeciw głosom socyalistów wniosek senatu o przyznanie 3,529.000 marek na budowę spalonego w lipcu z. r. kościoła kat. św. Michała.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 lutego. A. Mysłakowski z Mogilnicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. Rosenfeld z Czerniowiec. W. Niwicki z Bortnik. Pp. Bartmańscy ze Spasa. W. Brykczyński z Zagwoździa. L. Wohlfart z Demni. P. Szczurowski ze Strychaniec. F. Skarzyński z Szwejkowa. P. Czarkowscy z Lubienia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 28 lutego. J. Lesienieccy z Sosnowca. S. Koziccy z Soposzyna. R. Ochocki z Kalinowszczyzny. J. Łukomski z Landsberga. H. Szenker z Krakowa. E. Futter, M. Bing i W. Hessinger z Wiednia. T. Rhon z Budapesztu. D. Dahn z Berlina. L. Reiche z Drohowyża. J. Jaruzelski z Stawczan. L. Abel z Dessau. A. Gajewski z Romanowa. B. Widajewicze z Wołczniowa. B. Lomechiński z Odessy. K. Piątkowska z Józefówki. A. Długoszewski z Lipnicy. A. Dydyński z Słupia. M. Ulmowa z Zarzecza. T. Zarzycki z Hotylub. W. Ślewiński z Poronina. R. Dobek z Bazaru. J. Nagelberg z Koniuszek. N. Obfidowiczowa z Tarnopola.

Wiedeń 28 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50 (spokojnie). — Spirytus 42·80—43·20 (silnie). —Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 28 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na maj 0·00—0·00, na październik 7·88—7·89; żyto na kwiecień 6·83—6·84, na październik 6·81—6·82; owies na kwiecień 7·42—7·43, na październik 6·67—6·68; kukurudza na maj 5·22—5·23, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 13·60—13·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 lutego.

Marki 117.58, renta majowa 99.06, węgierska renta koronowa 95·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 675·76, węg. zakł. kred. 825·00, anglobanku 315·50, unionbanku 587·50, bankvereinu 565,00, länderbanku 465·00, kolei państw. 681·75, lombardy 156·00, akcye kolei Eibethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 050·00, alpiny 615.50, Rima Muranyi 566·00, prag. T. żel. 2045·00, losy tureckie 177·75, ruble 253.25. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.40, takież 4% — 79.80. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·70, takież 4½% 82·75.

Lwów 28 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20 Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.60*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.

Z Kołomyi: 10.55.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 3.55.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.

Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7·25.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.

Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.

Do Bełzca 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KRYTYKA I KASA.

(SATYRA).

OSOBY:
Berrier, starszy literat.
Larmand, młodszy literat.
Hortenzya, służąca.

(Rzecz dzieje się w Paryżu, w sypialni Berriera, o godzinie 7-ej z rana).

Berrier (leży w łóżku i chrapie).

Hortenzya (budząc go): Panie Berrier!

B. (zaspany): Mh! (Odwraca się na drugą stronę).

H. Panie Berrier!

B. Daj mi spokój, Hortenzyo. Jestem śpiący.

H. Już dzień jasny. Przyszedł ktoś i chce się koniecznie widzieć z panem.

B. Powiedz, że mnie niema w domu.

H. Pan Larmand czeka.

B. Niech poczeka ze trzy godziny, aż się wyśpię.

H. Powiedział, że ma bardzo ważną sprawę.

B. Nieznośny człowiek. Więc wpuśćże go, jeżeli już tak natarczywie nalega.

(Hortenzya odchodzi. Berrier podnosi się na łóżku i przeciera oczy).

Larmand (wpada rozdrażniony). Dzień dobry panu. Jesteśmy straceni!

B. (przeciera ciągle oczy).

L. Cóż pan na to?

B. Co się stało?

L. Mówię panu, że jesteśmy straceni. Przepadliśmy z kretesem. Ogromna klapa.

B. Zdaje mi się, żeś pan trochę rozdrażniony z niewyspania.

L. Tak? Czytaj pan. (Podaje mu plik gazet). Czytaj pan, co oni wygadują na naszą sztukę.

B. I to pana tak wyprowadza z równowagi?

L. Ależ klapa! Klapa! Słyszysz pan? Klapa!

B. Mój kochany panie Larmand. Czy nie miałeś pan nic lepszego do czynienia, tylko zbudzić mnie o 7-mej zrana po to, aby mi wyprawiać awantury?

L. Bój się pan Boga. To nie żarty. Tu chodzi o egzystencyę.

B. Rozumiem i dlatego właśnie sądzę, że nie mamy w tej chwili żadnego powodu do narzekania.

L. Łatwo jest panu grać rolę flegmatyka, gdy pan masz zabezpieczony byt na kilka miesięcy. Ale ja umrę z głodu! Rozumiesz pan?

B. Na razie egzystencya pańska jest też zapewniona. Przecież z wczorajszego przedstawienia dostanie się panu uczciwa tantyema.

L. Ale co potem? Czytaj pan recenzye. (Podaje mu gazety).

B. Zostaw pan gazety do śniadania Przed śniadaniem nigdy nic nie czytam.

L. Pańska zimna krew przyprowadza mnie do rozpaczy. Widzę, że nasze temperamenty nigdy się nie zgodzą. Słuchajże pan, na miłość Boską; ja panu sam przeczytam.

B. Podaj mi pan tymczasem papierosa, żebym nie zasnął napowrót.

L. Pan chcesz spać, gdy najpoważniejsze dzienniki druzgocą pańską sławę? Ach Boże! Jakie szaleństwo popchnęło mnie na ten rodzaj literatury!

B. Przypominam panu, że wczorajsze przedstawienie przyniesie panu sowitą tantyemę.

L. Ale co potem?

B. Jestem pewny, że nasza sztuka pójdzie co najmniej 300 razy na scenę.

L. Proszę pana, nie szydź pan ze mnie w tej chwili. Mroczy mi się w głowie.

B. Wcale mi na myśl nie przychodzi szydzić z pana. Ze współpracownictwa pańskiego jestem zupełnie zadowolony i zamierzam w najbliższym czasie pracować z panem nad nową sztuką. Ale teraz pozwól mi się pan wyspać, wszakże położyłem się, jak pan wiesz, dopiero nad ranem.

L. Nie pojmuję, jak pan możesz wogóle zmrużyć oczy, nie przeczytawszy przedtem recenzyj. Co do mnie, to przyznać się muszę, że ani na chwilę nie zasnąłem do rana, a teraz po przeczytaniu dzienników, to już mi się kompletnie spać odechciało. *Figaro* nazywa nas eskamoterami tantyemy, *Journal* prawi szeroko o zepsuciu smaku, a mniej poważne pisma lżą wprost, jakbyśmy się zbrodni jakiej dopuścili.

B. (śmieje się).

L. I pana to jeszcze śmieszy?

B. Nietyle śmieszy, co raduje.

L. Nie rozumiem pana. Jestem złamany, zdruzgotany, wyrzucony z literatury na zawsze, a on się śmieje.

B. Przeciwnie, szanowny kolego; teraz otwiera ci się sposobność napełnienia kalety. Liryczne dytyramby możesz pan schować na później, gdy sobie zapewnisz rentę do życia. Do pozyskania pieniędzy potrzeba także talentu.

(Telefon dzwoni).

Daj pan spokój! To pewnie dyrektor. Przeczytał ranne dzienniki i na podstawie nieprzychylnej recenzyi zechce nam obniżyć tantyemę. Ja już nie taki naiwny. Hortenzyo!

Hortenzya (wchodzi po chwili). Co pan rozkaże?

B. Do telefonu ktoś woła. Powiedz, że śpię i nakazałem, by mnie nie budzić do południa.

Hortenzya (przy telefonie). Hallo! tutaj Berrier. Dzień dobry panu dyrektorowi... Pan Berrier śpi jeszcze... Nie można, bo zakazał się budzić... Gazety?... *Temps, Journal Figaro* i która jeszcze?... Powiem mu zaraz, gdy wstanie... Że recenzya bardzo nieprzychylna... Dobrze, dobrze, powiem mu... W sprawie tantyemy... Dobrze... Około drugiej popołudniu, dobrze... Trrr...

B. Widzisz pan, jak zgadłem, że chce nam obniżyć tantyemę. To już jego taktyka, ale tym razem nic nie zyska. (*Hortenzya* odchodzi).

Larmand: Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

B. Aby się na tych kupieckich sztuczkach poznać, trzeba najpierw kilka razy przepaść, dać się oszukać, wygłodzić... Tak, tak, mój kochany kolego.

L. Cóż będzie teraz? Recenzya nieprzychylna, dyrektor wczesnym rankiem piorunuje przez telefon. Okropne położenie.

B. Widzisz pan, to są oznaki, że sztuka nie zejdzie z repertoaru, dopóki przynajmniej 200 razy nie będzie wystawioną.

L. Jak możesz się pan tego spodziewać?

B. Rzecz prosta. Subretka jest popularna i dostała rolę, jakby umyślnie dla niej przykrojoną. Dziwisz się pan? Odrzuć pan już raz tę skromność; złożyłeś dowody prawdziwego talentu. Tak, tak, szanowny Larmand. Historya wykreśli nas z literatury, ale bieżąca doba napełni nasze kieszenie, a to pierwsza rzecz. Powtarzam panu, że najpierw trzeba się postarać o rentę, a potem, jeśli cię talent nie opuści, będziesz pan pisał sonety dla literatury pięknej.

L. Dotychczas jeszcze pana wcale nie rozumiem.

B. Zastanów się, kochany Larmand, który teatr w całym Paryżu poszczycił się sztuką tak pełną różnych dwuznaczników, jak nasza? A ta scena u lekarza... hę? Nie zauważyłeś, jak wczoraj grzmiały oklaski?

L. Słyszałem tylko, jak sarkano w pierwszych rzędach na parterze.

B. Któryż literat pisze dzisiaj dla pierwszych rzędów w parterze? Tam siedzą recenzenci, którzy z obowiązku muszą ganić i ci, co ganią głośno, a po cichu zamawiają bilety dwa tygodnie naprzód. Założyłbym się, że na następne przedstawienie naszej sztuki wszystkie loże już wysprzedane. Zróbmy zresztą próbę. Poproś pan przez telefon kasyera o zarezerwowanie panu loży pierwszego piętra na dzisiejsze przedstawienie.

L. A nuż zarezerwuje i trzeba będzie zapłacić?

B. Boisz się pan? Co za nieśmiałek. Więc ja w tym wypadku zapłacę. Idźże pan do telefonu.

L. (idzie do telefonu).

Trrr... Hallo 872 — (po chwili) Hallo? Tutaj Berrier. Dzień dobry panu. Czy nie mógłbym prosić pana o zarezerwowanie mi jednej loży na pierwszem piętrze dla pewnej znajomej rodziny... Niema?... Wszystko wysprzedane? Tak, na jutro także już wysprzedane? Przepraszam mocno za fatygę. Do widzenia. Trrr..

B. A co? Dwa przedstawienia już wysprzedane.

L. (zaciera ręce). Nabieram otuchy.

B. Powiadam panu jeszcze raz, że zrobiliśmy prawdziwie dobry interes. Sztuka pójdzie 200 albo 300 razy.

L. Żeby tylko krytyka nie była tak okropna.

B. Co krytyka. Odwróć się pan tyłem do krytyki. Co innego krytyka, a co innego kasa.

Hortenzya (przynosi list).

Malutka dziś poczta.

B. (otwiera list i czyta:)

„Łaskawy panie Berrier!

Podziwiałem wczoraj pańską sztukę z prawdziwym zachwytem i gratuluję serdecznie. Przy tej sposobności oświadczam gotowość wydrukowania pańskich sonetów moim nakładem i proszę odwiedzić mnie dla umówienia się co do warunków.

Kreślę się z szacunkiem
per procura księgarni nakładowej N. N.
X. Y. Z."

To doskonałe! Przeszłego roku prosiłem go o wydrukowanie kilkunastu sonetów i odmówił. Teraz sam prosi. Widzisz, kochany Larmand, że co innego krytyka, a co innego kasa.

L. I mnie odmówił zeszłego miesiąca, gdy go prosiłem, aby wydrukował swym nakładem malutki tomik poezyi lirycznych.

B. A widzisz pan. Rzuciłeś je może do pieca?

L. Do pieca nie, bo całą zimę nie paliłem, ale pleśnieją gdzieś w jakimś kącie.

B. Więc schowaj je pan dobrze. Gdy się sztuka nasza ukaże po raz 100-ny na scenie, to się pan pokaż publiczności po drugim akcie, a przez kilku dobrych przyjaciół każ sobie podać olbrzymi wieniec laurowy... Tylko na bok ze skromnością. Popularność trzeba umieć stwarzać. A na 200-nem przedstawieniu obsadź pan pół teatru swymi znajomymi i każ się im wywoływać w antraktach po 20 razy. Potrzebnych jest przytem co najmniej dziesięć wieńców laurowych, których najtaniej dostarczy panu firma... N. Powołaj się pan na moją rekomendacyę.

L. (uradowany). Rozpoczynam nowe życie. Do widzenia ci, kochany panie Berrier.

B. Wyszukaj zaraz swoje poezye liryczne i schowaj je dobrze. Przydadzą się później.

L. Dobrze, kochany kolego. Do widzenia.

B. A krytyków należy traktować z pewną życzliwą pobłażliwością.

L. Wyborny jesteś, kochany Berrier. Do widzenia się. Wieczorem w „Café L'opéra".

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.